

Cierpinski_Waclaw_AW_I_0098

[00:00:00] Cierpinski_Waclaw_AW_I_98_1A

Władysław Korowajczyk: No dobrze.

Wacław Cierpiński: Nazywam się Wacław Cierpiński, urodziłem się w 1928 roku. Jak na przyszłego więźnia dosyć, i partyzanta i więźnia dosyć młody, aczkolwiek byłem i starym partyzantem, i długoletnim więźniem obozów radzieckich, czyli w jednym z najslawniejszych obozów – Workuta, w lagrach w Workutach właściwie Workutłag później to był Workutpieczłag. Więc może zacznę od tego, z jakiej rodziny pochodzę – mój ojciec był ochotnikiem do 13 pułku ułanów, w 13 pułku ułanów, który był uformowany w 19 roku w samoobronie tej wileńskiej, powstał 13 pułk ułanów. Moja mama była z pochodzenia Mondirt, przeszła, po gimnazjum przeszła kurs pielęgniarski, więc była taką pielęgniarką w wolnym czasie młodych ludzi, jeżeli tam chorowali, czy byli ranni. Następnie, no cóż, urodziłem się w Wilnie, tak jak powiedziałem, w 28 roku 1 stycznia, co jest bardzo ważne, dlatego że byłem najstarszym 28 roku. Wszyscy moi koledzy byli z 27, rodzeństwo miałem całe starsze, kuzynów i braci, i brata oraz kuzynów miałem starszych od siebie, więc ciągle musiałem im dorównać. Wobec powyższego, w ten to sposób znalazłem się w sferze zupełnie innej, w starszej od siebie o 3, o 4, a nawet i o 5 lat. Teraz zacznę od tego, że wspominałem tutaj już w czasie rozmowy wstępnej, że wojna mi się zaczęła na obozie harcerskim w 38 roku, szybko wszystkie te rzeczy przebiegnę, dlaczego w 38. Mieliliśmy dobre radio, wtedy była wojna hiszpańska domowa, słuchałem tych rzeczy, byłem zawsze podniecony tą wojną, bo dosyć dużo o tym się mówiło i w gazetach pisano wtedy. Następnie na obozie harcerskim w 38 roku, nie w 39, w 38 roku byłem na obozie latem w pobliżu Brasławia nad jeziorem Bireże, tam spotkałem... Poszliśmy na granicę łotewską po złożeniu, po otrzymaniu krzyży młodzików i tam spotkałem pierwszy raz na strażnicy jakichś biednych ludzi, mówiących w innym języku. Po oprowadzeniu granicy, jak wróciliśmy, ich coraz więcej się zaczęło pojawiać, okazuje się, że ich dowożono, tam było już koło dwudziestu osób. I komendant strażnicy, starszy sierżant, powiedział, czy dowódca strażnicy, przepraszam, nie komendant, powiedział, że to są Żydzi z Austrii, uciekinierzy z Anschluss. No i teraz dalej, wracam do domu, jest koniec 38 roku, kończy się, przechodzę do szóstej klasy, przechodzę do piątej klasy, przepraszam, do piątej klasy. Z 38 na 39 jestem na wsi, wybucha wojna. Ojca zabierają już wcześniej, w sierpniu, 24 sierpnia żegnamy się z ojcem w Niemierzu pod Wilnem. Ojciec jest oficerem ogniowym 4 baterii I pułku artylerii lekkiej. Mój ojciec był artylerzystą w sumie. I wyrusza ojciec na Zachód, my wracamy do domu, już jest wojna, pierwsze bombardowanie jakieś tam w Wilnie było, ale myśmy wtedy byli na wsi, w 39 roku. No i 18 sierpnia jakieś rżenie

[1A, 00:05:00]

na szosie słycać. Myśmy mieszkali dosyć daleko od szosy Lickiej i daleko od Traktu Turgiele Rudomino, tam też szły wtedy wojska sowieckie, ale stamtąd usłyszeliśmy jakieś rżenia.

WK: Ale to było w Wilnie?

WC: Pod Wilnem.

WK: I jak daleko?

WC: Dwadzieścia pięć kilometrów od Wilna, w miejscowości Wielkie Zacharyszki. To było, znaczy, posiadłość centralna Cierpińskich, bo później były jeszcze takie folwarki mojego ojca, moich ciotek tam i tak dalej, i tak dalej. Ale kiedyś to było wszystko razem wokół domu Cierpińskich. No i jakoś pierwszego bolszewika zobaczyłem tam, jadącego na jakimś takim koniku, wiem, że z piechoty, bo miał na nogach owijacze jakieś, no brudny taki, ubrany brzydko był, jechał na jakimś takim koniku sam jeden. Dlaczego, gdzieś się odłączył od jakiegoś oddziału, zapytał się: *Udana Warszawa?* No więc myśmy odpowiedzieli, akurat z bratem staliśmy w folwarku i w tym momencie już poczuliśmy, że to jest wojna, że to są bolszewicy, o których to dosyć dużo młodzieżowych książek czytaliśmy – „Gdziech szukał ojca”, taka była wspaniała książka, później pamiętam jakieś tam jeszcze, jakiś „Harcerz”, tam była taka lektura też, jakaś tam, że tam z bolszewikami walczyli w 20 roku pod Warszawą harcerze i (nz) Więc ja już spodziewałem się, co to jest, ale z pół godziny potem pojawili się z wojsk pogranicza, jak później (nz)

WK: Sowieci?

WC: Tak, sowieci, elegancko ubrani, zabrali z obory dwie krowy, zarżnęli od razu na miejscu, władowali na ciężarówkę i pojechali. My tego wieczora szybko uciekaliśmy już do Wilna, dlatego że już zaczęły się rabunki, zaczęły się ? **(1A, 00:07:30)** i tak dalej, i tak dalej. I nas nie palili, nie rabowali, jedynie przyszli. Aktyw już od razu się znalazł wiejski nazajutrz, więc od razu przyszli, żeby nie rozdawać bydła, ani koni nikomu, dlatego że to musi prowadzić aktyw.

WK: A w skład tego aktywu, kto wchodził?

WC: W skład tego aktywu, głównym przewodniczącym był wypuszczony taki bandzior Miniewicz, jak dziś pamiętam, była taka rodzina we wsi Pierwokańców, sławnych partyzanckich (nz).

WK: To pochodzenia białoruskiego?

WC: Nie, nie, nie, Polacy. I tego łobuziaka, panie, później zamordowano, zresztą jakoby przez własnego brata w 40 roku, czy tam w 41, jeszcze za czasów sowieckich został zamordowany ten główny... Mówiono, że to jego właśnie brat zastrzelił, czy tam powiesił, coś tego, nieważne, bo to nie jest tak ważne. No jest to dosyć ważny moment, bo chowanych jakichś tam, nic,

żadnych bogactw na wsi nie było. I u babci, ale jednak były tam sonety, srebra, więc to wszystko zebraliśmy w jakieś takie worki, w jakieś takie prezenty i zanieśliśmy na mogiłko położone od majątku jakiś kilometr, zakopaliśmy to wszystko w nocy. I wczesnym rankiem wyruszyliśmy do Wilna, nie parokonną burą, a jednokonną burą, żeby nie robić wrażenia, że uciekają panieszczy więc jednokonną burką przyjechaliśmy do Wilna i zainstalowaliśmy się w Wilnie. No i na prędcie zjawiłem się w szkole, szkoła nie wiedziała, co robić, więc niby to lekcje już się zaczęły, zaczęliśmy chodzić. Ja chodziłem do szkoły „Świt”, numer 22, do szóstej klasy zacząłem chodzić. I nie wiem, w której to szkole kierowniczką była druhna Fleury, Wacława Fleury, rachmistrz ona była, jakimś rachmistrzem, nie rachmistrzem, w każdym razie harcerka, zawsze chodziła krótko

[1A, 00:10:00]

ostrzyżona i w harcerskim mundurku. I u niej pracowała nauczycielka bardzo miła, też druhna Ślodzińska, taka była bardzo miła nauczycielka. I w międzyczasie, to bardzo szybko się stało, bo już w październiku, Litwini weszli.

WK: Także w tym okresie tych stosunkowo 5 tygodni, od tych sowietów specjalnych represji ze strony Rosjan nie odczuwaliście państwo?

WC: My w tej chwili nie odczuwaliśmy, natomiast nasza rodzina bliska odczuwała, dlatego że wywieziono mojego wuja Stanisława Cywińskiego, profesora UZB, polonistę, sławnego takiego dosyć zresztą, w jakąś tam przykrą sprawę polityczną on był zamieszany przed wojną, siedział w więzieniu. Bodajże napisał w którejś tam z gazet wileńskich... On napisał o Piłsudskim i tam gdzieś źle się wyraził, ale to były przedwojenne czasy. Natomiast jego aresztowano zaraz po wejściu, za tak zwanych pierwszych sowietów w przeciągu tych 5 tygodni, wtedy to jego aresztowano, drugiego wuja – dyrektora banku rolnego Maculewicza, wujka Maculewicza aresztowano, więc już pierwsze...

WK: I gdzie oni się znaleźli po aresztowaniu?

WC: Wiadomo, że... Niewiadomo, gdzie zginął wuj Ludwik Maculewicz. Mówiono, że w Starej Wilejce mówiono, że w Smoleńsku, mówiono, że... Więc podejrzewam, że gdzieś jego ta droga zastała bo siedział jakoby w Starej Wilejce, dosyć tam duże jakoby było więzienie. I później przerzucono jego gdzieś i gdzieś on zginął, w każdym razie zastrzelono wuja Maculewicza. Natomiast wuj Stanisław Cywiński zginął, jak wiadomo, gdzieś koło Wiatki, czyli w kirowski obwód, jak to się mówi, tam gdzieś na zesłaniu. To są takie wiadomości. Zresztą jest jego córka, która ma dosyć takie też mgliste wiadomości, ale wiadomo, że gdzieś tam koło Wiatki on zmarł. No i teraz przychodzą Litwini, chodzę do szóstej klasy w dalszym ciągu, pojawia się Konstanty Cierpiński numer dwa, mój ojciec był Konstanty Cierpiński i

pojawia się Konstanty Cierpiński z Kowna. I gdzieś on kiedyś, ojciec po otwarciu granicy w 38 był marsz i była otwarta granica między Litwą, a Polską i ojciec pojechał w jakichś sprawach arcyważnych, ponieważ był prawnikiem, pracował w Prokuraturii Generalnej, był radcą prawnym prokuratoriów generalnej, nie mylić z prokuraturą generalną, pojechał do Polski i w jakiś sposób wtedy się zjawił u w hotelu. W jaki sposób on się dowiedział, że ojciec tam jest... przepraszam. W jaki sposób on się dowiedział, że ojciec jest, tak on powiedział, że on się też nazywa Konstanty Cierpiński i jakiś dowód przedstawił, że on chyba też jest z tego samego herbu, co my, herbu Jastrzębiec. No i pojawił się ten pan zaraz po przyjeździe Litwinów, pojawił się u nas, przychodził do nas, odwiedzał na, dosyć sympatyczny pan. Zresztą zmarł już w czasie okupacji, serce, na zawał serca, czy coś. I mówił nieźle po polsku, mówił dobrze po polsku, no z tymi naleciałościami litewskimi. Później kończę szóstą klasę, idę do Gimnazjum Zygmunta Augusta, ale już za czasów sowieckich, po przyłączeniu Litwy do rodziny Republik Radzieckich. W dalszym ciągu jeszcze nie jesteśmy

[1A, 00:15:00]

represjonowani, aż dopiero 14 czerwca, ja byłem ja osobiście aresztowany w Wielkiej Zacharyszce, z łóżka mnie ściągnięto o czwartej rano, przyjechało NKWD. Mamy nie było, nikogo, mama była wtedy w Wilnie, bo to były przerwy, czyli ja już na wakacje przyjechałem na wieś.

WK: To miałeś 13 lat?

WC: 13 lat. Ale oni mnie ściągnęli i wsadzili na ciężarówkę, po drodze zabrali państwa Giedrojców, nie mylić z Giedrojcami, z książętami, natomiast z Giedrojców mieli taki (nz). Tam były dwie córki, czy synowe, czy córki, już teraz nie pamiętam, z małymi dziećmi, obaj młodzi panowie byli w wojsku, nie wrócili z frontu, zabrano te dwie młode panie państwa Giedrojców i wyjechaliśmy z Kaczarek na szosę Lwicką, wysadzono nas i pojechali gdzieś z powrotem. Już później, po jakichś dwóch godzinach wrócili stamtąd, bo oni widać od wieczora zrobili kurs i zabierali, wzięli państwa Brzozowskich z Gaścienic, za Małymi Solecznikami i... Nie pamiętam folwarku, nie chcę już teraz mówić... Też koło Gaścienic staruszków, państwa, już teraz nazwiska nie pamiętam, jeżeli będzie trzeba, będę mógł powiedzieć, dwoje staruszków i dwoje staruszków Brzozowskich. Z tymże niedołączny był pan Brzozowski z żoną i z nimi ich daleka jakaś krewna, jak to było, że w majątkach siedziały takie panie na takim chlebk.

WK: Rezydentka.

WC: Tak, takie rezydentki były. Pani Maryla, zresztą bardzo miła pani Maryla, ona może rezydentką nie była, akurat ja ją zawsze widziałem...

WK: Poczekaj. Powiedz mi teraz tak, wspomniałeś, że ojciec wylądował w Starobielsku?

WC: Tak. Zaraz dojdę, do wszystkiego dojdę. Aha, to będę musiał się cofnąć.

WK: Właśnie.

WC: Będę musiał się cofnąć. W międzyczasie, w 39 roku, cofnę się, pojawił się u nas po zakończeniu wrześniowej wojny polskiej, zjawiał się młody człowiek u nas na linii i powiedział, że wracał z ojcem spod Sandomierza, wypuścili bolszewicy i dojechał ojciec do (nz) kartkę taką napisaną, do Wilna miał jechać.

WK: A ojciec był w jakim stopniu?

WC: Porucznik. I powiedzieli w Lidzie: wojenny jest w prawo, drożdzańki w lewo, z pociągu wysiadł. I ten mówi podchorąży: panie poruczniku, niech pan wysiada ze mną, na lewo. – Nie, wie pan, ja mam taką przepustkę, to oni tylko sprawdzą i puszcza, ja nielegalnie nie chcę jechać. Jasna rzecz, ojciec już nie dojechał i w 40 roku, w grudniu, otrzymaliśmy od ojca pierwszy list ze Starobielska. To było chyba 27 grudnia, otrzymaliśmy pierwszą kartkę od ojca z Rosji, ze Starobielska. Teraz jadę dalej... Aha, nie. W międzyczasie, później w 41 roku ojciec pisał listy, ale *pocztowi rossja*. Okazało się po wojnie, że ojciec był w Griazowcu. Należał do tych 448 oficerów, którzy nie zostali rozstrzelani. Między innymi przyjacielem ojca w łagrze w tym obozie jenieckim w Starobielsku i później w Griazowcu był pan Czapski

[1A, 00:20:00]

Józef Czapski. Tata o nim zawsze mówił Józio. Są dwie podobizny, jest podobizna ojca namalowana, narysowana przez pana Czapskiego i ze Starobielska przyszła taka kartka. I potem kącik w Griazowcu taki, gdzie spał ojciec i pan Czapski. No i to na tym koniec właściwie. Wojna wybucha... Aha, jeszcze teraz mnie wywożą, przywożą do Nowej Wilejki, wsadzają do transportu, wkoło taki długi transport, zawożą (nz) ja do pierwszego, trafiaam do pierwszego rzędu wagonów, wsadzają do wagonów, przy każdym wagonie stoi żołnierz radziecki, jak dziś pamiętam, z wojsk pogranicza NKWD, z zielonymi tymi takimi emblematami. I ja jestem posadzony do wagonu z państwem Brzozowskimi.

WK: Z tymi staruszkami?

WC: Z tymi staruszkami, z panią... No i siedzę w wagonie, zamknęli nas, no i później jest sprawdzanie. Przychodzi taki komisarz z trzema, czy tam dwoma tymi kwadracikami, z trzema kwadracikami, to był starszy lejtnant, jak dziś pamiętam, enkawudzista w niebieskiej czapce, oficer, sprawdza, robi takie...

WK: Jasnoniebieska czapka z czerwonym otokiem?

WC: Tak, to jest nie czerwony, to jest bordo. I sprawdza, apel robi, no i pewnym momencie mówi, ale tak pobieżnie zrobił, aha, ta rodzina, ta rodzina, ta rodzina. A pani Marysia, co powiedziałem, rezydentka, to nie rezydentka, ona była krewną i tam na okres wakacyjny

przyjeżdżała do Gaścienic, mówi: *ale to jest taki towarzysz, tu jest taki komisar, tu jest taki młody chłopiec, Wacław Cierpiński (nz)*. O, no to tak popatrzył i zabrał mnie z wagonu. Później idziemy wzdłuż wagonu...

WK: Przepraszam cię bardzo, a powiedz mi taką rzecz, skład, że tak powiem, socjalny tych osób zamknięty w tym wagonie, jak się przedstawiał?

WC: No to trwało dosłownie około pół godziny, także jeszcze to wszystko tam, ja nie pamiętam wszystkich ludzi, pamiętam tylko tych, których znałem, po zamknięciu wagonu. A później, jak otworzył się wagon, więc on mnie zabrał i idziemy wzdłuż wagonu, i niektóre wagony były jeszcze otwarte, stoją państwo Więckowiczowie. I widzę pani Więckowiczowa Bolesławowa, później pan Janek Więckowicz i wołają do mnie, przychodzę – *a Wacusiu, gdzie mama?* Ja mówię, *ja tylko sam zostałem zabrany*. I to było 14 czerwca i od razu wsiadamy na ciężarówkę z Nowej Wileńki, spod tego toru nowowileńskiego przyjeżdżamy na Mickiewicza pod sądy dawne, pod NKWD i przez centralne wojska na Mickiewicza wchodzimy na schody. Ze mną jechał wtedy na tej ciężarówce Paweł (nz), a do budynku wszedł ten oficer i cywil, który był zresztą przy moim aresztowaniu w Wielkiej Zacharyszce. Więc przychodzimy, wyszło kilku oficerów, trzech, na klatce schodowej dworu na piętrze, na pierwszym chyba piętrze.

[1A, 00:25:00]

A kiej twoja jest robotą? No więc, ja chciałem się pochwalić, że ja znam język rosyjski, więc zacząłem mówić tak (nz) Bardzo byli zdziwieni. *A jak chodził ubrany, w cywilnym, czy wojennym?* Ja mówię, że w cywilnym. *Ooo!* Okazuje się, że potem poznałem język rosyjski i *riadnik* to jest policjant, a *urzędnik* to jest synonim. A więc zabrano dwóch cywilów, zabrało mnie i ja ich poprowadziłem do domu. Przychodzimy do domu i ja tak: *mama jest, czy mamy nie ma?* No, prowadzi. Przychodzimy do domu, jest babcia, ale nie Cierpińska, babcia Mongier, ze strony mamy, jest siostra mamy też o innym nazwisku, bo panna, stara panna, Mongierdówna, więc dwie Mongier i przyprowadzono mnie. Nie ma siostry, nie ma mamy, zrobili kocioł, parę osób przyszło, przetrzymali. Ja się położyłem spać, obudziłem się o piątej rano, już ci enkawudziści przed chwilą wyszli.

WK: A jak ty sądzisz, jaka przyczyna była tego, że oni robili ten kocioł?

WC: A że mama przyjdzie.

WK: Ale mieli jakieś namiary na mamę?

WC: No tak, że nas wywiozą do tego transportu i wywiozą. Bo w międzyczasie, kiedy mnie aresztowali w Wielkich Zacharyszkach, przyjechali rano na Więzienną po mego stryja i jego

żonę, na ulicę Więzienną. I mama w ten sposób dowiedziała się, że już jesteśmy poszukiwani, więc mama od razu zabrała siostrę i szybko uciekły.

WK: Czy sądzisz, że szlak wiódł, dlatego że byliście państwo właścicielami Wielkich Zacharyszek, czy raczej szlak w związku z tym, że ojciec był oficerem?

WC: Nie, szlak wiódł – panieszczuch, panieszczuch, czyli ziemianie. Więc tutaj było nie to, inteligencja poszła, wprost. Szlak wiódł jeden, jeżeli (nz) tym samym transportem, co i nas, czyli ziemian, wyraźnie, to było wyraźnie (nz) i tak dalej, i tak dalej. Natomiast tylko mogę nadmienić jedną rzecz, że widziałem przy pociągu kłócącego się Żyda, że on jest Żydem, że on nie jest Polakiem, a ten mówi: *to nie szkodzi, tam zajedziesz i rozwiedniom sie, kto ty*. I jakiegoś robotnika przywieźli z pracy, pamiętam, stał cały w jakimś takim wapnie, ulepiony, też go do wagonu wsadzili. Także to między innymi mówię, wspomniam. Pobylili ileś tam czasu i odeszli. Jeszcze się kręci? Tak, jeszcze się kręci. I teraz, przychodzą, więc ja uciekam z domu, wychodzę z domu, nie uciekam. Na 9 rano idę na mszę, bo to było w sobotę, a na 9 rano idę na mszę do świętego Jakuba, na mszę, na którą zawsze chodziłem. Przychodzę do świętego Jakuba, jest podniesienie, raptem słyszę, że za sobą (nz). Oglądam się, patrzę za mną klęczy mama. Przykłada palec do ust i pokazuje, że cicho. Msza się dokończyła...

[00:00:00] Cierpinski_Waclaw_AW_I_98_1B

WK: Proszę.

WC: No i msza się dokończyła, weszliśmy przed Kościół, jak na owe czasy mama dała mi dosyć dużą sumę około, nie około, a pamiętam, jak dziś, że 700 rubli, mówi: synu, *to ci na jakiś czas wystarczy*. W owym czasie 700 rubli to były dosyć duże pieniądze. Znalazłem lokum u swego kolegi, raczej nie, przyjaciela mojego klasowego, właśnie poszedłem szukać, ponieważ byliśmy chowani. Już wiedziałem, że byłem wywieziony, już coś, więc jest smród, więc szukałem takiego kolegę biedniejszego, mniej znanego, nie jakiegoś tam z jakichś rodzin policyjnych, czy innych, czy jakichś wojskowych, a takiego właśnie jakiegoś mniejszego kolegę. I pamiętam, że na ulicy Żeligowskiego, nie pamiętam już jego nazwiska, zapytałem się, zadzwoniłem, otworzono drzwi, otworzył akurat mój kolega, pytam się, czy jest tata. Jest. Opowiedziałem, o co chodzi, a ten mówi: *no nie ma żadnej sprawy, mieszkasz u nas i koniec*. No i przesiedziałem tam u nich kilka dni, później...

WK: A z zawodu ten tata...?

WC: Jakiś mały urzędnik, jakiś taki magistracki mały urzędnik, może z gazowni, może z magistratu, może gdzieś. I poszliśmy, pamiętam, no już nie będę opowiadał tam już takich rzeczy drobnych, w każdym razie nawiązałem kontakt już ze swoim bratem, z kuzynami i od

nich przeniosłem się na ulicę Konarskiego, gdzie mieliśmy wspólny pokój, pod lasem zza Kresu. I tam nas kilku mieszkano kuzynów razem, już nie wracaliśmy do domu.

WK: Ale brat i kuzynowie też już wiedzieli, że jesteście poszukiwani, też się pochowali?

WC: Tak, tak. A brat przyszedł między innymi, co ciekawe, że tutaj nie nadmieniałem, że przyszedł brat w czasie tego kotła, bo on, jako gimnazysta dorabiał sobie pieniądze, no bo wtedy pieniędzy mało było, chodził na jakąś budowę. Wrócił brat i oni się wcale, ci cywili, nie przejęli, że wrócił brat. Czekali mamy wciąż, żeby już całą rodzinę załatwić. Mama nie przysłała i pozostawili. Brat też od razu czmychnął, jak ja poszedłem do Kościoła, brat też czmychnął od razu gdzieś. I wszyscy później spotkaliśmy się, cztery dni potem, na Konarskiego, tam przechowywaliśmy się, nieważne. Mieszkaliśmy tam, ciocia taka mieszkała, też Cywińska, w pobliżu, w tym samym domu. Znaczą szwagierka profesora Cywińskiego, a jej mąż był, pracował w Najwyższej Izbie Kontroli w Wilnie, był wyższym urzędnikiem NIK-u. Ten od razu wiem, że wuj Cywiński przebrał się w jakiś chyba księży ubiór i czmychnął do Guberni. Wiem o tym, że zginął później w warszawskim powstaniu, ten mój wuj Cywiński. I prędko (nz). No i wtedy już wiedzieliśmy, że zaczęła się rozróżba, Niemcy bardzo prędko byli w Wilnie. 22 zaczęła się wojna, a 24 rano były już pierwsze jednostki pancerne, pamiętam, na ulicy Legionowej.

WK: Tam pod Białymi Słupami stały.

WC: Tam stały pod Białymi Słupami.

WK: Ale przez wtedy dwie doby, to cały czas praktycznie było bombardowanie.

WC: Bombardowanie było. Myśmy nawet już w czasie właśnie tego bombardowania, wrócili na Więzienną, już nie baliśmy się bolszewików, że będą nas wywozili, bo już widać było, że popłoch, uciekają bolszewicy, niesamowicie uciekają.

[1B, 00:05:00]

I myśmy wylecieli, bo myśmy mieszkali w pobliżu... Więzienie łękińskie jest bliżej do mostu Zwierzynieckiego, więc oni bombardując most Zwierzyniecki, sztukasy nisko się opuszczały i pamiętam, że siedział Lepnik i nam kiwał palcem, jak leżeliśmy pod krzakami w ogrodzie, widział nas i kiwał palcem, że my leżymy pod krzakami w ogrodzie, koło naszego domu, bo nasz dom był pierwszym za więzieniem numer 8. I teraz, przychodzą już Niemcy, wracamy do domu.

WK: Tam na Więziennej?

WC: Na Więziennej. Wszyscy już od razu znaleźli się na Więziennej, mieszkamy na Więziennej. I w prędkę wyjeżdżamy do Wielkich Zacharyszek, właściwie nasz folwark nazywał się Józefina, bo w podziale przypadł ojcu folwark, owszem graniczył z Wielkimi

Zacharyszkami, ale była to inny folwark, który był z tego ciągu, z klucza tych folwarków. I myśmy przyjechali do Józefina, w Józefinie siedzieliśmy, gospodarowaliśmy, w jakiś sposób tam żyliśmy. Ponieważ ten folwark był między lasami, parę razy nas rabowali Żydzi z Puszczy Rudnickiej, przychodzili tak zwane (*nz*) oni siebie nazywali. I tak właściwie okupacja trwa na tej wsi. W międzyczasie tylko mogę nadmienić jedną z takich ciekawostek ówczesnych, zachorowuję bardzo ciężko na dyfteryt, jestem ratowany przez panią doktor Świdową, przyjaciółkę mojej mamy. Przywieziono ją do Józefina, ja już jestem umierający, daje mi serię zastrzyków w przeciągu bardzo krótkiego czasu, z surowicy. Wtedy był tylko ten lek, daje mi surowicę i mówi: *Wacusiu, po tym będziesz bardzo miał swędzącą skórę*. Owszem, tak, swędząca skóra była, leżałem bardzo długo, osłabłem. W każdym razie po dyfterycie dostałem paraliżu, sparaliżowało mi nogi do kolan, ręce do łokci, małe podniebienie tak zwane, mówiłem przez nos. I zawiozła mnie mama do pani doktor Górenewiczówny, też koleżanki mamy. I pani doktor Górenewiczówna przyjęła, na Zwierzyńcu był taki szpital...

WK: Zakaźny.

WC: Nie. W zakaźnym pracowała pani doktor Świdowa, a nad samą Wilią był szpital neurologiczny, nad samą Wilią był taki szpital, za mostem Zwierzynieckim.

WK: Dobra, ale to...

WC: Tak, ale tutaj lećmy dalej. No więc, leżę w tym szpitalu, mama przynosi jedzenie itd., itp. I na tym jedna sala, siedem osób, kładą w jednej salce siedmiu Litwinów, strzelców Konarskich, którzy rozstrzelili Żydów, wszyscy mieli padaczkę, padaczkowcy. I wtedy zobaczyłem pierwszy raz, jak oni grali w oko, bo sobie łąziłem pomału na dwóch laskach, przyjmując diatermię, ale jeszcze chodzić nie mogłem, więc ledwo suwałem nogami po ścianach, na dwóch laskach, przychodzę i widzę, jak oni grają w oko.

WK: Który to był rok?

WC: 42, likwidacja getta wileńskiego wtedy była, to była późna jesień 42 roku. I jak oni, ci Litwini, przy nich leżałem. I monety złote, obrączki, bransoletki, zegarki i oni grali w oko, sztuka na sztukę, stawiali do banku i tam grali. W pewnym momencie taki był numer, że jak jeden dostał raptem ataku, to wszyscy siedmiu wili się na podłodze. Gdyby człowiek był wtedy mądry

[1B, 00:10:00]

i miał szybkie nogi, to zgarnąłby to złoto i uciekł. No, ale to między innymi, więc mówię, taka mała dygresja.

WK: To tak zwani szaulisi, tak?

WC: Policja litewska. Nie, szaulis, to jest co innego, nie mylić policji litewskiej z szaulisami, to jest co innego. Szaulis to jest organizacja litewska. Kilku, no mogę powiedzieć, no może nie taka, jak nasza Strzelec, ale to coś podobnego do Strzelca.

WK: Paramilitarna taka?

WC: Taka paramilitarna. Oni chodzili w innych mundurach. Ja pamiętam szaulisów jeszcze z czasów bitwy smetonowskiej, jak chodzili w tych mundurach swoich, typu wojskowego, ale odrobinę inne te mundury.

WK: Także strzelcy Konarscy to...?

WC: To byli, no policja litewska, może werbowana z szaulisów, z tej nacjonalistycznej organizacji, ale chyba nie wszyscy byli szaulisami. No i teraz, już pojawiają się tutaj bandy sowieckie.

WK: Na Wileńszczyźnie?

WC: Na Wileńszczyźnie. Od naszego lasu, jak się wchodziło, można było wejść, iść lasami, tylko przeciąć szosę Liwską i kolej Wilno-Lida, żeby dojść do Puszczy samymi lasami. Z naszego domu można było wyjść i lasami dojść zupełnie nie wychodząc te tereny otwarte. Można było przejść do Puszczy Rudnickiej i zaraz za Jaszunami zaczynała się Puszcza przeciw. No więc w międzyczasie ja już zaczynam jeździć rowerem, tam już zacząłem chodzić, jakoś Bozia mi dała, myślałem, że nie będę w ogóle chodził, ale siły wracały. Już w 43 roku zimą już się lepiej czułem, w 43 roku latem już jeździłem dobrze rowerem. I wczesnym latem pojechałem do Anuliszek, w pobliżu właśnie, między Małymi Solecznikami i Wielkimi Solecznikami, do majątku mojej ciotki Cierpińskiej, znaczy po mężu Cierpińskiej i po bracie mojego ojca. Tam no bardzo mile spędzałem czas. I pojechałem do Anuliszek, i tam spotkałem pierwszy raz jakiegoś pana, który to okazał się, później, ale jeszcze nie wiedziałem, kto to jest. W międzyczasie tam była taka...

WK: To jest lato 43?

WC: Tak, to jest lato 43, początek lata 43. Parę razy jestem w Anuliszkach, nawet jakiś pakiecik zawiozłem ten dał mi Janek jakiś pakiecik, mówi: *śłuchaj, po drodze tam zawieziesz, gdzieś tam komuś oddasz to*. Jeszcze nie wiedziałem, o co chodzi. No i jest już koniec 43 roku, w pobliżu naszych lasów, naszych folwarków, pojawiają się polscy partyzanci, to tam widziano, to tam widziano. No i ja spotkałem w międzyczasie takiego chłopaka, który był w partyzantce. Więc on po mnie przychodził parę razy, ale brat dwa razy jego spotkał, jak on po mnie szedł, to było w październiku 43 roku, czy w listopadzie. Powiedział, że Wacława nie ma w domu. – *A czy Wacław jest?* - *Nie, nie ma.* – *A gdzie?* – *Wyjechał do Wilna*. No i co, zawracał i szedł. W ten sposób poszedł do oddziału Szczerbca. Po bitwie Turgielskiej, która była 28 grudnia,

później były Mikuliszki 6, czy 7 stycznia 44 roku, mama i brat mnie wywieźli, bo wiedzieli, że już mnie nie utrzymają w domu, więc wywieźli mnie do Wilna. I w tym czasie

[1B, 00:15:00]

tworzy się taka historia, że już pojawia się mój jeden z kuzynów, drugi z kuzynów, widzę, że coś się zmawiają, idziemy do miasta, oni chcą mnie zgubić i nie mówią. W każdym razie była śmieszna opowieść, jak ja ich pilnuję, oni uciekają między podwórkami, przejścia były podwórkami, a nie wiedzieli, że ja dobrze znam te rzeczy w centrum miasta. I uciekają, i przechodzą z ulicy Mickiewicza, taka była kamienica za kasynem oficerskim, wchodzę na klatkę, oni wchodzą, ja za nimi pędzę i widzę na które piętro wchodzą, dobrze wyliczyłem. Dzwonek, otwiera mi ten Janek – *a ty też idziesz do oddziału?* – on mnie się pyta. Ja mówię: *no dobrze, ale ja nawet nie wiedziałem, że to już jest nabór do oddziału.* Więc ja nazajutrz rano czmychnąłem do partyzantki, to było w drugiej połowie stycznia, zaraz po Rudominie. Z końcem stycznia zjawiłem się w oddziale, no oddział...

WK: Co to był za oddział?

WC: 6 Brygada późniejsza, najpierw to się nazywał oddział Tońka, on już był 6 Brygadą, ale nazywał się oddział Tońka.

WK: To był zrzuć z armii.

WC: Tak, zrzuć z armii, czyli poprzedni cichociemny. Poprzednio on się nazywał, wtedy Brona się nazywał w Wachlarzu. W Wachlarzu on był na piątym odcinku, szefem 5 odcinka, potem był szefem Kedywu Wileńskiego, a potem już poszedł w pole od sierpnia 43 roku i stąd powstał oddział, i on obrał pseudo Tońko.

WK: I ten nabór, to właściwie był taki trochę przypadkowy.

WC: No przypadkowy, znaczy...

WK: Oni wiedzieli.

WC: Oni wiedzieli, a ja nie wiedziałem, że to jest mój znajomy i że ja już będąc wtedy w Anuliszkach wiozłem jakiś pakiecik od tego Janka, nie wiedząc, że wykonuję jakąś pracę...

WK: Ale ten Janek to nie był Tońko?

WC: Nie, nie, nie, to nie był Tońko. No i ten Janek to późniejszy dowódca plutonu, trzeciego plutonu z 6 Brygady, z I kompanii 6 Brygady. Kiedy ja przyszedłem do oddziału, dołączyłem do oddziału, dołączyła do nas grupa z takim sławnym ojcem i jego bratem Krokodylem. Nas szło trzech kuzynów, później jeden z niemieckiego wojska, jeden z białoruskiej policji był, no taki nabór był różny.

WK: Ilu was w tej grupie...?

WC: Wtedy dołączyło... Ta grupa liczyła 7, czy 8 osób. Przyprowadził nas podporucznik Dziewic do oddziału. No zaprzysiężenie było...

WK: Gdzie to był koncentracyjny.

WC: Nie, to nie był punkt koncentracyjny akurat. Oni wtedy stacjonowali we wsi Jankancy, jak dziś pamiętam, to gdzieś tam w okolicach Ośmiańskich, w okolicach Oszmiańszczyzny. I dołączyliśmy do oddziału, zaprzysiężony, spotkałem następnego kuzyna już w tym oddziale, no i zostałem żołnierzem 3 drużyny pierwszego plutonu, zresztą jedyne go plutonu.

WK: Ale jeszcze nie miałeś 17 lat? Musiałeś chyba coś skrócić?

WC: Nie, nie, nie, nie miałem jeszcze 17 lat.

WK: Bo zaprzysiężenie...

WC: Ale przyjmowali, przyjmowali, nieprawda, proszę tego nie mówić, przyjmowali. Także no trafiłem do 3 drużyny i tak się rozpoczęła moja, w końcu stycznia, epopeja partyzancka, aż do 17 lipca. Z Puszczy trzeba było partyzantkę całą... No uczestniczyłem w dosyć dużych walkach, w wielu walkach, byłem uczestnikiem. Chwała Bogu, nie byłem, ani ranny, ani zabity, ale w pierwszej linii byłem prawie cały czas, w pierwszej linii. Później było połączenie dwóch oddziałów – Tońki i Piotra, Błyskawica tamten się nazywał.

[1B, 00:20:00]

I w ten sposób już powstały dwie kompanie. Kiedy ja przyszedłem, to dopiero zaczął tworzyć się drugi pluton, później już trzeci pluton zaczął być już, w końcu lutego na marzec, na przełomie marca. I w marcu, po połączeniu już były dwie kompanie, około 200 ludzi, to bardzo szybko rosło wtedy. 14, czy 16 marca było połączenie z takim oddziałem, jak teraz wiem, wtedy nie wiedziałem, jakoby ten oddział był typu narodowców, były te siły takie narodowe, ale one podporządkowały się Armii Krajowej. No i w ten sposób znalazłem się w oddziale. Znalazłem się w oddziale, no biorę udział w dużej walce pod Ostrowcem, w nieudanej akcji pod Wormianami, nie mylić z Wormianem, były parę razy brane. Później z bandytów, z band tak zwanych. jak myśmy to nazywali. Byli zabici, byli ranni, przyjaciel mój zginął w prędkie, wielki mój przyjaciel erkaemista taki Zbyszek, już nie pamiętam jego nazwiska, bardzo miły chłopak, ukończył gimnazjum Mickiewicza, już był maturzystą. No i po wkręceniu się później, był sławny marsz na Świr z oddziałem Łupaszki i tej 4 Brygady, no wszystko jedno, która wyłoniła się z 5 Brygady i upadła.

WK: Ronina.

WC: Ronina, tak. No nasze trzy oddziały wtedy poszły na Świr, robiliśmy wielki łuk, że idzie nas 4 tysiące, a nas szło wszystkiego razem no tam może 500, najwyżej doszliśmy nie

plutonami, a rozciągnięci byliśmy na iluś kilometrach taką ławą, drużynami szliśmy. W dzień i w noc szliśmy.

WK: Celem tego było?

WC: No pokazanie, demonstracja siły wobec oddziałów Markowa, tego, który działał tam na Północy.

WK: Ten, który rozbił Kmicica?

WC: Tak, tak, ten, który rozbił Kmicica.

WK: Poprzednika Łupaszki.

WC: Tak, tak. No i później powrót, właśnie walka pod Ostrowcem.

WK: Z Niemcami?

WC: Tak, z Niemcami. No to już typowa walka z Niemcami.

WK: Przepraszam, a do starć jakichś z sowiecką partyzantką doszło, czy nie?

WC: Tak, doszło, doszło. Brałem udział. To pierwszy strzał był tak ostry, że jak oni uciekali od nas, to wszyscy właściwie zginęli w większości. Kilku ich tam było i nas też było nie za wielu, bo półtorej drużyny, czyli dwie drużyny, no i oni siekli w nas automatami, uciekając, ale no chwała Bogu, jakoś nic się nie stało. U nas zabitych nie było, u nich z tych pięciu, chyba czterech zginęło.

WK: To był taki przypadkowy bój?

WC: Przepadkowy bój, tak. No i później...

WK: Ale ten marsz na Świr i właściwie tylko demonstracja siły i do żadnych starć jakichś...?

WC: No więc mówię, jakieś przypadkowe były.

WK: Aha, to w tym momencie.

WC: Tak, w tym momencie. No tutaj jedna z opowieści, że 6 lutego, ja uważam, że później, że 12 lutego. Może cofnę się znowu trochę, 12 lutego było ostatnie spotkanie, właściwie przedostatnie spotkanie ze Szczerbcami, bo myśmy zawsze chodzili razem w pobliżu siebie, zawsze Szczerbcy byli i my obok, nasze dwa oddziały współdziałały. Zresztą pod (nz) i jeszcze tam była czwarta akcja, Polani. Ja nie byłem w żadnej z tych akcji, ja zaraz

[1B, 00:25:00]

po tych akcjach przyszedłem do oddziału w końcu stycznia. No, że przyjechał Wilk do Wasiewców, do wsi Wasiewce i wtedy była pierwsza defilada przed Wilkiem, a głównie przysięga, przysięga normalna wojskowa przysięga z podniesionymi palcami do góry, ze zdjętymi czapkami przysięga. No oprócz tego, że było się zaprzysiężonym, to ta była ogólna przysięga. No i później z tego... Wielkanoc spędzana w naszych okolicach, po Wielkanocy

jeszcze trochę łąziłem, tam później właśnie akcja na Wolniany, czy po Wielkiej Nocy, czy coś tam, no jeszcze parę akcji było, już nie będę wszystkich wymieniał, bo to trzeba by było każdą akcję osobno opowiedzieć. I nasz oddział w końcu kwietnia, na początku maja, przechodzi na tereny nowogródzkiej partyzantki. Wyjątkowo nasz jeden oddział, ponieważ nasz oddział... Wszystkie inne oddziały miały własne tereny, każdy miał gdzieś jakiś teren, oszmańskie były i tak dalej, 3 Brygada to tutaj, gdzie Turgiele, tu wiele tutaj się kręciły gdzieś tu w tych okolicach. My natomiast byliśmy, tak zwana 6 Samodzielna...

WK: Przepraszam bardzo, jeszcze chcę wrócić...

WC: ...jedynie żadnemu inspektoratorowi myśmy nie podlegali, a podlegaliśmy bezpośrednio Wilkowi.

WK: Chciałem jeszcze wrócić do stosunków, jakie panowały na tamtych terenach, między tak zwaną partyzantką sowiecką, a ludnością polską i oddziałami polskiej partyzantki?

WC: No więc, bardzo złe. Wiadomo, że złe. Natomiast jedni drugich unikali, nie wdawano się w żadne pierapałki, bo wiadomo było, że to idzie bój na śmierć i życie. To jest jedna rzecz. Druga rzecz, że myśmy zazwyczaj wychodzili górą z tych pierepalek. Następna rzecz jeszcze... Ja patrzę, kręci się. I teraz następna rzecz, idziemy dalej w marsz i przechodzimy na tereny Ejszyszko, między Ejszyszkami, Oranami idą, tam operujemy już w tamtych okolicach.

WK: Jeszcze, przepraszam, bo chcę wrócić. A sowiecka partyzantka... Stosunki sowieckiej partyzantki z ludnością?

WC: No więc, tutaj, jak szliśmy pod Świr, to mogę powiedzieć, że w dwóch wsiach spotkałem taką rzecz, że kobiety odkopywały oselki masła z ziemi i nam podawały, żeby nas, żeby ich chronić przed bolszewikami. Więc ludność była szalenie przychylna dla nas. – *Ach, nasi wreszcie przyszli, będziemy mogli spokojnie spać, nie będą nas rabować i tak dalej, i tak dalej.*

WK: A oni grabili, rabowali?

WC: Grabili, rabowali i wywozili z tak zwanej Małej Ziemi na Wielką Ziemię. Krowy, świnie, wszystko przewozili samolotami przecież.

WK: Czy zdarzały się mordy?

WC: No zapewne tak, u nas się zdarzały, w mojej okolicy na przykład. Bolszewicy robili, co robili, w pierwszym rzędzie, w 43 roku palili stodoły, jesienią 43 roku. W większych majątkach były palone stodoły, normalnie przychodzili, palili zbiory. Było to spowodowane, żeby nie dać Niemcom. Bujda, bo Niemcy nie mogli i tak już za wiele w owym czasie zabrać, bo już teren był opanowany zasadniczo przez oddziały sowieckie lub później już polskie. Czyli między innymi, a ponieważ to Puszcza Rudnicka blisko, więc te oddziały chroniły też tu...

[00:00:00] Cierpinski_Waclaw_AW_I_98_A2

WC: No więc, między innymi, z poprzedniej taśmy wracam, że te oddziały, które tutaj były najbliżej Puszczy Rudnickiej, też chroniły od wschodu chroniły wileńskie, od północno-wschodu chroniły wileńskie oddziały tamte tereny. Natomiast tutaj na południe można wziąć Ejszyszki, bo Puszcza Rudnicka sięgała no nie pod samej Ejszyszki, ale bardzo blisko Ejszyszki, więc tam już działały oddziały nowogródzkie, czyli Sztremera, Puszczyk i Krysia. To były te trzy bataliony, takie rozpołożone na południe od Puszczy, zwłaszcza Sztremera i Krysia, to były te takie dwa najważniejsze oddziały, znaczy bataliony, Sztremera i Krysia. Sztremera, to jest znaczy, kapitana Truszkowskiego, a Krysia, on się nazywał, no wszystko jedno, już teraz nie pamiętam. I poszliśmy, kręciliśmy się, okazuje się, że w akcji Burza mieliśmy wysadzać most na rzeczce, już nie pamiętam, tam gdzieś, gdzie szła kolej na Zachód, czy na Południowy Zachód, nie przez Lidę, a Porańska Tara, czyli tam mieliśmy wysadzać most na jakiejś rzeczce. I nasza brygada od początku swego istnienia była z założeniem organizowanym takim, że będzie wysadzać ten most w czasie odstępowania Niemców, w akcji Burza. Między innymi, ponieważ byłem trochę aczajnym człowiekiem, więc też trafiłem do takiej drużyny jakiejś, która miała jakąś wykonywać czynność, nie wiem tam, czy osłonę bezpośrednią, czy coś. No w każdym razie, że na kilka dni był nawet taki moment, że na kilka dni przestrzeliwaliśmy broń, bo to już byli blisko bolszewicy, przestrzeliwanie broni już idealnie było podzielone, część automatów, część karabinów, ja miałem lekkiego Mausera, przestrzeliwaliśmy. Na wartę nie chodziliśmy, nic nie robiliśmy, pojono nas, karmiono, wszystko robiono. I tutaj raptem wymarsz na Wilno. No i wileński wymarsz, nasza I kompania, którą jakoby nie wiem, nie chcę, bo to potem wyjdzie, że to jest takie samochwalstwo, ale ponieważ I kompania, to był zasadniczo kościół oddziału, oddział Toński, no więc jakoby Wilk nas lubił, nie wiem. W każdym razie nasza I kompania stała koło majątku Wołkorabiszki, we wsi Wołkorabiszki. No w każdym razie do akcji...

WK: To był sztab tam?

WC: Sztab, tak. Tam był sztab generała Wilka, a myśmy stali we wsi Wołkorabiszki, dosłownie kamieniem rzucić, no może nie kamieniem, ale 200 metrów, czy 250 od majątku. Ja nawet w pierwszej chałupie, stałem tak w pierwszej chałupie od majątku. No i później cała ta eskapada, przyjazd generałów sowieckich, defilada wobec tych generałów sowieckich, stawanie i tak dalej, powitanie dwóch generałów, pamiętam, przyjechało. Oni pytali: *czy Niemcy pobili?* Mówili: *nie wiem.* – *A to płocha, a skąd tych Niemców ubyło?* A ten mówi, 10. – *A to mało.* A tam mówi: *to mało.* Mógłby powiedzieć setkę, to by też było mało. No jednym słowem, nie wiem, to źle i tak dalej, i tak dalej. No i pamiętna noc paskudna, aresztowanie dowódców i my

wycofujemy się spod Wołkorabiszek, z Wołkorabiszek (nz) z Wołkorabiszek na Turgiele, zresztą to mi znajome wszystkie okolice

[A2, 00:05:00]

przez Pawłowów do szosy Jaszuńskiej i od Jaszun na lewo jeszcze trochę, w kierunku Solecznik, tutaj niską szosą w kierunku Solecznik. I zaraz za Jaszunami przez wieś, Starowiejską, Gaj. Koło Gaju żeśmy przeszli na Puszcę Rudnicką, no i tutaj samoloty radzieckie latały kukuruźniki zrzucały ulotki, żebyśmy rzucali broń i tak dalej, żebyśmy nie walczyli, nigdzie nie szli. No w każdym razie doszliśmy do Puszczy i pamiętam na koniu jechał chyba Kotwicz nawet, jechał Kotwicz major, czy pułkownik, coś takiego. On był w nowogródzkim chyba...

WK: Tak, tak, były... Kalenkiewicz.

WC: Tak, Kalenkiewicz jechał. I któryś z nas znał tego Kotwicza i podbiegł do niego, mówi: *idziemy do Puszczy, przemieszczamy się na Zachód. Przyszliśmy do Puszczy...*

WK: On już wtedy był po amputacji ręki.

WC: Tak, on coś miał, coś tutaj miał takiego niewyraźnego, konno jechał. No i myśmy doszli do Puszczy, ale to przypadek akurat, że tam Kotwicz jechał, to żadna taka organizowana sprawa. I doszliśmy do Puszczy, pamiętam tylko własną kompanię, ja nie mogę powiedzieć o nikim więcej, przyszedł Tońko, zrobił odprawę, zebrał nas i powiedział tak: *koledzy, kto chce, idzie na Zachód, oddziały są rozwiązywane, kto chce idzie na Zachód, kto chce, niech wraca do domu*. No więc brat i tam drugi kuzyn jeszcze mówią: *no ty szczeniaku, idź do domu, znaczy jesteś młodszy – inaczej było, wtedy nie, nie byłem szczeniakiem – i jesteś młodszy, to ty idź do domu zawiadom, że my idziemy dalej na Zachód*. Pierwszy szereg, rzucanie broni, płacz, jęki, pasy rzucane i granaty, broń, pistolety, automaty, to wszystko, taka kupa broni, to jest coś niesamowitego, ślicznej zresztą broni. No i idziemy na brzeg Puszczy, ja z takim kolegą szedłem z naszej drużyny, z pierwszego plutonu, wtedy byłem już w drugiej drużynie i nas obmacują sowietami, pierwsze czujki, czy nie mamy broni, na obrzeżu Puszczy, noc jest. Druga linia, nas znów sprawdzili, pamiętam, że zerwał mi z furażerki, polską furażerkę miałem ładną, zerwał mi orła i powiedział (nz). No więc oderwał orzełka mi od furażerki i poszliśmy dalej, i na trzeciej linii już tam stały jakieś działa, jakieś pancerne jakieś wozy, coś takiego. Noc była, także to bardzo źle było widać. I zbierali ciężarówką, odwieźli już jakąś część gdzieś i znów oficer konno podjeżdża: skąd to was? A nas tu raptem z tych krzaków kupa wylazła. Policzył, staliśmy we dwójkę (nz) : *idziecie w Gaj, a tam was przyjmą*. No więc my idziemy do Gaju, ale dochodzimy do torów kolejowych, ja mówię: *schrzaniamy, gdzie kto może, tylko broń Panie Bogu*, ja mówię, *okolice trochę znam, do Ramii nie radzę iść, bo was zaraz tam sowietami złapią,*

jeżeli w kierunku Wilna. Natomiast tutaj z Puszczy wyszliśmy, ja mówię, no zaraz za kolejną, no każdy w rozsypkę. Ponieważ mój kolega miał tych 20 (nz). A ja mówię do tego: idziemy tutaj. I myśmy we dwóch już poszli sami. Koło szosy było lotnisko takie

[A2, 00:10:00]

*polowe, przeleźliśmy na czworaka koło tych wart tam, koło tego wszystkiego, między Gajem, a tym lotniskiem, między tą wsią Gaj, a tym lotniskiem na czworaka jakoś tam, tego tam, zbożami, gdzieś tam. Doszliśmy do szosy, siedzimy koło szosy, ale już jest wieczór znowu, bo to bardzo wolno wszystko idzie, bo to my się boimy. I dołazimy do szosy pod wieczór, chcemy przeskoczyć szosę i – Stóóój! *Polskie partyzany* (nz) No i tam jeden, drugiego zatrzymał – *idziecie dalszą szosą. Idziemy dalej szosą – Stóóój!* No i stoimy, a już jest wieczór, pod Jaszunami jesteśmy...*

WK: To jest gdzieś jakaś, pierwsze dni trzeciej dekady lipca?

WC: *To jest 18, czy 19 lipiec, tak to jest 18, czy 19 lipca. I idziemy tutaj wzdłuż szosy, jak wiem, że tu jest taki domek, widzę już ja ten domek, wiem, co tam jest, jeszcze go nie widzę, ale wiem, że jest od szosy jakieś 150 metrów, czy 200, byłego dzierżawcy, no takiego znałem pana Borysewicza. Miał tam swoją gospodarkę, kiedyś sobie kupił tam pod Jaszunami i ten mówi: *poczekajcie, ja pójdę do komandir. A mój kolega taki był wygadany, starszy ode mnie dużo, dobrze mówił po rosyjsku i mówi: towarzysz, może zapali. A ten poszedł do dowódcy, tam w pałacu widać było tylko tak na takim (nz) namiociku. No i puścili nas, ja mówię: teraz bracie... No i do tego, tutaj znaczy przyszedliśmy do tego (nz). No i zamknęła nas w stodole, dała nam klucz od stodoły, myśmy mieli klucz, a drugie drzwi się zawsze zamykały na hak tam, więc weszliśmy z tyłu, zamknęliśmy się, zakopaliśmy się w słomie, z głowami zupełnie i chrapaliśmy. Rano pani Borysewiczowa obudziła, nakarmiła, dała nam inne ubrania i idziemy dalej, już w cywilnych ubraniach, tylko te saperki na nogach. Niemieckich widzieli takich cwaniaków, jak my, to w tą idą, to w tą idą i tylko pytanie, w który, a tamten mówi, tam z 7 batalionu, a tam 9, a tam z jakiejś brygady, a tam znowu. I widać, że to wszystko partyzanci, ale sowieci nie wiedzą, że te pastuchy, to wszystko po buciarach widać, bo wszyscy w jakichś takich zgrzebłych portkach jakichś takich. I ja pamiętam, że tak przechodzimy, przechodzimy, aż doszliśmy do naszego folwarku, dotarliśmy już w południe, czy tam gdzieś mniej więcej, czy po południu, no i w ten sposób ja się znalazłem w domu. No będąc w domu, szybko przyjechałem do Wilna, mieszkałem w Wilnie, trochę zajmowałem się przenoszeniem dokumentów z legalizacji tam dla chłopaków kilku, to dosłownie dla kilku chłopaków przeniosłem dokumenty. Paru odprawiłem do Armii Berlinga, pamiętam. Oni mieli swoje koszary u świętego Rafała wtedy i w tych koszarach święto-rafaelskich, tam za Lidą. No i 3**

stycznia mieliśmy wyjeżdżać z bratem jakimś transportem prędkim styczniowym, chyba pierwszym, bodajże, że transportem repatriacyjnym, a 3 stycznia rano puk, puk, puk, no i o piątej rano zostałem aresztowany.

WK: A jak sądzisz, jak oni trafili na ciebie?

WC: No trafili, wsypa była, do dziś nie wiem, kto.

[2A, 00:15:00]

Mogę się tylko domyślać, wsypa była, normalnie wiedzieli, jak się nazywam, jakie moje pseudo, wszystko wiedzieli. No i aresztowali...

WK: Twoje pseudo to Rum?

WC: Rum, tak. No i wszystko... Byłem aresztowany przez kolejowe NKGB, które mieściło się w domu dyrektora prywatnym, nie w prywatnym znaczy, w mieszkaniach, sale przesłuchań były w mieszkaniach dyrektora i wicedyrektora Kolei Państwowych, na rogu Wiwulskiego i Słowackiego.

WK: Wielkiej (nz)?

WC: Nie, nie, nie, Słowackiego i Wiwulskiego. Taki był jednopiętrowy dom, ładna taka typu willa, nie willa, elegancki taki dom i tam mieszkał dyrektor Kolei Państwowych okręgu wileńskiego, czy jak to się nazywało, nie pamiętam. Między innymi wiem, bo w naszej brygadzie było jego dwóch synów, pan Blazek... O, między innymi pan Blazek, na lewo szukał władzy, został wywieziony wtedy tą pierwszą wywózką 39 roku. Z 39, od razu po wejściu, tak jak wuj Cywiński, jak wuj Maculewicz wtedy chyba, Engiel wtedy został wywieziony, ja nie pamiętam, to był adwokat chyba, Engiel, czy coś takiego. No i ileś tam osób aresztowali tych takich znanych bardzo, znanych postaci na terenie gminy. No i śledztwo, ciężkie śledztwo, bity byłem, stałem goły przez białą ścianą.

WK: Na czym to polegało?

WC: No stoisz i stoisz, a dwa reflektory cię podświetlają, on się pyta, leży na biurku, drzemie i cały dzień naokoło i pyta się ciebie *no szto gawarit budzisz?*. No takie wiesz, męczenie człowieka psychiczne. No i później do celi, w celi siedziałem z Dziewicem razem, moim dowódcą kompanii, podporucznikiem Meszczyńskim, porucznikiem on chyba był, porucznikiem Meszczyńskim.

WK: To było w więzieniu tam na...?

WC: Nie, nie, nie, w tym podziemiu, w tymże, w piwnicach były cele, było 9 chyba celi. No i tam, jak śledzie...

WK: Ile osób w tym czasie mogło...?

WC: W każdej celi trzeba liczyć około 20 osób. No rotacja była, to prawda, więc rotacja była. Wtedy w każdej celi z tych 9 celi po 20, 180, około 200 osób.

WK: Czy może pamiętasz nazwiska dowódców tych NKWD?

WC: No ze mną siedział... Mnie prowadził śledztwo, pierwszy mój śledczy był Drazdow i później był wiem, że Szpirkij, ale bardzo krótko, a bili mnie w mordę Szpirkij Sznelkij, jeszcze jakiś trzeci był, Szpirkij, Sznelkij i jeszcze jakiś trzeci był. Tylko podejrzewam, że to te wszystkie nazwiska to były pseudonimami.

WK: Tak, ale to byli Żydzi?

WC: Żydzi. Szpirkij, Sznelkij i jeszcze trzeci. W każdym razie udali, że aresztowali mamę, pokazali mi, łamali mnie, no jednym słowem robili, co się chce.

WK: Ale poza tym, że po twarzy cię bili, czy...?

WC: No strasznie byłem bity, tak byłem zbity, po uszach walili, to pierwsza rzecz, po uszach walili, później w gardło, walili tak na odlew, później kopa w jaja. Straszne to było, no już nieprzytomny byłem już, później kopali jeszcze... No w każdym razie zbili, bo jak oni już mnie zaczęli bić, to było po pokazaniu mamy, ja im powiedziałem: *teraz możecie mnie zamordować, w ogóle nie będę odpowiadał*. Nie to, że mówił, odpowiadać nie będę, ja tylko kręciłem głowę i oni mnie walili w mordę, walili, walili w uszy, aż ogłuszyli, później w gardło walili. Później stałem pod piecem, akurat pod piecem oni mnie przesłuchiwali, takim kaflowym, to na rogu kopnął mnie w jaja

[A2, 00:20:00]

kiedy ja złapałem się za jaja, on mnie wtedy wałnął w pysk od dołu, wałnął mnie, odrzuciło mnie, jeszcze na zakończenie tak złapał mnie za piersi, pamiętam to już, jak przez mgłę, jeszcze huknął mnie tyłem głowy w kant pieca i na tym to się skończyło.

WK: Czy te przesłuchania...?

WC: Ale to jeden raz tak było.

WK: ...trwały dzień i noc, czy...?

WC: Nie, raczej nocą. Niektóre były takie, że nic się nie pytał, siedziało się, siedziało, on coś pisał i w ogóle nic im nie podpisywałem, szedłem na dół, on godzinki odwalał no, normę odwalał. No i później sąd kapturowy, jeżeli można powiedzieć, to trójka siedziała. I na ławie oskarżonych siedziało nas, z mojej drużyny Smok siedział, ja, później z którejś tam kompanii, z 3 chyba jakiś, ja go nie znałem, znaczy widziałem go w oddziale już, ale po akcji wileńskiej, w 3 kompanii jeszcze taki był, jeszcze jakiś taki czarny, wysoki, którego później poznałem, podporucznik przedwojenny zawodowy. W ogóle jakaś taka, nas trzech było i piąta to była żona

naszego dowódcy kompanii, tego Dziewica. Myśmy dostali... To sąd trwał dziesięć minut chyba.

WK: To w tym gmachu NKWD?

WC: W tym samym, w tym samym pokoju śledczym, normalnie usiedli wojenni trybunału...

WK: I kto był sędziami?

WC: Jakiś pułkownik był, podpułkownik, prokurator był majorem, pisarz jakiś był chyba, adwokata w ogóle nie było. A mój adwokat był nawet, ale nic nie mówił, nam odczytano tylko z jakiego paragrafu my jesteśmy oskarżeni...

WK: 58?

WC: Tak, 2, punkt 2, to jest (nz) pod sowieckie włości. No i sąd wstał, nie ma, sąd wychodzi, no i sąd wyszedł. I za pięć minut, myśmy tylko zapalili dosłownie (nz) no i wszedł sąd, ostatnie słowo... Bzdura to wszystko, tam pytali się nas, więc ja mówię, że ja z sowietami nie walczyłem. A na to odpowiedział (nz). No więc takie były zarzuty.

WK: Czy ci sędziowie, to było NKWD?

WC: Tak, tak, NKWD, ten NKGB, te same pagony, bo ja wiem, sędziowie mają wąskie pagony, a ci mieli szerokie, prokurator, to normalne te łopaty takie NKWD.

WK: Czy to byli też Żydzi, czy to już Rosjanie?

WC: Nie, nie, już nie pamiętam, bo to mig przecież był, to wszystko trwało śmiesznie krótko. No i później cóż, no koniec, na tym się skończyło, że po osądzeniu wrzucono nas do dawnej przedwojennej celi, kamery przeciwgazowej takiej, gdzie nie było ani wentylacji, ani okien, ani nic i takie dwie dziurki, dziesięciozłotówki, na samym dole były wypilowane takie, wyświdrowane w tych żelaznych drzwiach, hermetycznych takich. I myśmy przy tym leżeli po kolei, każdy leżał i wdychał te powietrze.

WK: Ilu was w tej celi było?

WC: No nas po sędzie czterech, oprócz tej pani i czterech sowietów jakichś takich. I oni na nas się rzucili, ale myśmy okoniem stanęli i oni uspokoili się.

WK: Ale ci sowietci też byli więźniami?

WC: Też, też więźniami, ale oni raczej tacy kryminaliści chyba, bo to wszyscy razem bandyci jacyś. W każdym razem uspokoili się, nas nie rabowali, nic od nas, tylko oni zajęli te dwie dziurki. No to my zaczęliśmy walczyć o dziurki, no i myśmy mieli jedną dziurę do oddychania i oni jedną dziurę. A leżeliśmy dosłownie na wodzie, bo jak oddychaliśmy, to ściekało po tym betonie, na betonową podłogę i leżeliśmy, rzeczy leżały w tej cieczy oddechowej. I tam nas potrzymano chyba półtorej dnia.

WK: A kibel był tam?

WC: Tak, bo wynosiliśmy te kible,

[A2, 00:25:00]

tak, był kibel. No srało się tam, przepraszam za wyrażenie, no ale wszystko razem. I dali jakąś zupe, nie zupe, coś tam dali jeszcze. No i później wyprowadzono po dwóch dniach, 7 maja, 5 maja był sąd, 7 maja nas zawieźli na Łukiszki. I trafiłem do... Ponieważ już jak u siebie w domu byłem, bo pierwszy dom więzienie wiedziałem, gdzie siedzę, ponieważ wszystkie cele były zajęte, te w tym igreku takim, tam takie V było, czy Y. Na tylko po tym sprawdzeniu, znaczy po rewizji osobistej, bardzo silnej, zawszonych. Zabrano nam rzeczy do odwzaln, no chwała Bogu, odwzyl wreszcie, to jak włożyliśmy rzeczy, wreszcie już nic nie gryzło, bo nas nie myli przez te cztery z czymś miesiące, nie myli nic, zawszeni byliśmy, jak lichy. No nie chcę mówić, ale na 3 milimetry, psia kość, tak ogromne wszy, a pluskwa – paskudna taka.

WK: Co dawali do jedzenia?

WC: Jedzenie było bardzo marne, jakieś tam brukiew gotowaną, jakąś zgniłą kapustę, pseudo kawę raz dziennie i raz dziennie tą kapustę i 400 gram chleba. Natomiast w więzieniu już dostawaliśmy też chyba 450 gram chleba w więzieniu, ale już takie wpływało normalnie, jakąś zupe, taką krupę, jakąś tam krupianą zupe, no takie rzeczy już. No to bardzo krótki okres był i od 7 maja, 9 maja otworzył celę, to jakieś strzały na miejscu, okazuje się, że koniec wojny. No i my szczęśliwi, że nas prędko wypuszczą i ja patrzę kiedyś, a to siedzieliśmy w tym, jak one się nazywają, w dawnych warsztatach więziennych od ulicy Pańskiej. I w tych warsztatach więziennych zobaczyłem mamę idącą po ulicy Pańskiej, ja krzyknąłem: *mamo!* W tym momencie judasz i na cały dzień na bosaka, rozebrany, w jednej bieliźnie do betonowego wychodka, celi tam nie było i do betonowego wychodka mnie zamknęli i tak na parapecie to siedzę, to w dupę zimno prędko, jak tak stoję, w nogi mi zimno i tak źle, i tak niedobrze. To trochę ręce podłożę, to w ręce zimno. I tak, i tak, i tak cały dzień przebyłem w tym karcerze, znaczy pseudo karcerze, dużym kłozecie takim betonowym, wszystko betonowe, nigdzie nie można było kawałka drzewa, żeby usiąść. Tam przebyłem przez... Ale mama już wiedziała, gdzie siedzę, później przychodziła. I 10 czerwca mama przysła i pokazała, nic już, ja patrzyłem w okno, mama wiedziała, tam można było spojrzeć troszeczkę, tam inni zasłaniali tego (nz) mama pokazała kręcąc dwoma rękami i pokazywała tak dłoń o dłoń, i pokazywała na Wschód, kierunek Wschód. Aha, będą nas wywozili. I tak jest, i 11 czerwca rano nas rozpakowano z tej celi, okradziono jeszcze mnie, jeszcze z tego, co miałem do jedzenia, przyprowadzono na dworzec.

WK: A miałeś jedzenie, jakieś paczki z domu?

WC: No mówię właśnie, że okradli mnie.

WK: A to znaczy...

WC: Wyciągnęli mi złodzieje w tej wielkiej celi, bo tam w olbrzymiej celi nas siedziało koło 350 osób, w jednej celi, bo to w tych dawnych warsztatowych celach. No i tak sześć, czy siedem rzędem nas leżało. I teraz, zabrali, no ja bez żadnego żarcia, mama zobaczyła jeszcze mnie na dworcu, ja szedłem...

WK: Ale przepraszam, w trakcie tego siedzenia, to jakąś tam paczkę dostałeś, bo przecież...?

WC: Tak, dawali i już w śledztwie, od połowy śledztwa otrzymywałem, później wstrzymane...

[00:00:00] Cierpinski_Waclaw_AW_I_98_2B

WC: I znaczy, po tym śledztwie, po tym więzieniu też otrzymałem paczkę, więc łącznie chyba dwie otrzymałem. I tutaj w więzieniu dużą paczkę, wspaniałą na tą podróż miałem. I była taka historia, że przed transportem zepchano nas na 1/3 celi, włożyli nas na całą noc w kucki, każdy siedział tak gdzieś zetknięty. I wtedy jak siedziałem w kucki, wyciągnięto tę paczkę, worek z żarciem, pozostał się worek z ubraniem. I miałem trochę tytoniu w kieszeni, koniec i trochę bibułki. No i transport, dochodzimy na dworzec, szliśmy górą wzdłuż Wałowej, Słowackiego, dalej przedłużenie, aż pod dworzec i na prawo na dworzec towarowy. I na dworcu towarowym widzę mamę, mama tak patrzy, patrzy, a mnie nie ma, a ja szedłem chyba w przedostatniej piątce. I raptem mama widzi, jestem, rzuca się, żeby mnie donieść paczkę jakąś, a kolbą mamę odrzuca żołnierz.

WK: I wybiegam trochę myślą do przodu, bo prawdopodobnie się skontaktowałeś później, skąd mama się dowiedziała, gdzie...?

WC: Wszystko od kolejarzy.

WK: Ale jeszcze przecież dowiedziała się, że siedziałeś?

WC: W celi, bo już wszyscy wiedzieli, bo część nawet wypuszczano, czyli wiedzano, że ten korpus tak zwany, korpus to się nazywało, korpusem więziennym, korpus warsztatowy, dawny korpus warsztatowy był korpusem transportowym. Stamtąd odjeżdżały transporty, już ci, co byli, już na transport z tych korpusów od ulicy Pańskiej, no więc mama wiedziała. No i teraz szykował się nowy transport i mama pokazała, że jedzie, ale nie była pewna, czy mnie wywiozą. Na wszelki wypadek wyszła przeciw, na wszelki wypadek i zobaczyła mnie. I tylko pamiętam, że jeszcze Sławek ze mną szedł, bardzo miły zresztą człowiek, później jechał w tym samym wagonie, nie brał udziału w z tymi złodziejami, którzy byli w naszym wagonie też. On ich obzywał i mówił: *Nein!* Ale jakiś taki sympatyczny człowiek. I on do mnie mówi: *mama pyta się, czy mam jedzenie*, mówi. Ja mówię: *ukradli*. On mówi: *(nz)*. No i ja to wyjmuję, a mama się cieszyła, mówi, nic nie było, no więc Sławek mówi: *no widzisz, jak ty ucieszyles mamę?*

mówiła że ty umrzesz, to niewielka bieda, ale mama się teraz cieszy. No w każdym razie mamy nie dopuścili, tylko mama jeszcze tak ręką pokazała mi, że Stefan i krzyż, napisała mi dużymi literami, tak że odczytałem, tylko nie wiedziałem, czy stryj Stefan, czy kuzyn Stefan, nie wiedziałem, o czym to mowa, że nie żyje. I tak dopiero dowiedziałem się po wielu, wielu latach, po 11 latach, że to kuzyn zmarł w Donbasie, później aresztowany ode mnie, ale... No i ten kuzyn... W sumie wsadzono nas do wagonu i to było 10, chyba ja się mylę, i 11 raniutko, 11 czerwca czuć, że wagony ruszyły.

WK: Ilu was w wagonie było?

WC: 48 chyba.

WK: Czy tam jakieś prycze były?

WC: Tak, prycze były dwie, takie u góry, że część leżała, no tak, jak tylko śledzie w beczce i u dołu, i przy drzwiach, i wszędzie leżeli. Ja leżałem u dołu. I później, znaczy jeszcze tylko do okna dolazłem, to mama żegnała wagon, krzyknąłem: *mamo!*, mama żegnała wagon. A na moście przejściowym, tym, tam taki most był przechodni, taka kładka była

[2B, 00:05:00]

przechodnia, zobaczyłem jeszcze sylwetkę ciotki, znaczy siostry mamy i mojej siostry ówczesnej, no obecnej lekarki. Wtedy to mała dziewczynka jeszcze była, przecież ona miała 8 lat, czy... No i mnie...

WK: Zawieźli?

WC: Zawieźli, tak. No i powieziono mnie, nas wieziono, wieziono, wieziono, nie karmiono, nie dawano nam jeść. W Mińsku dostaliśmy po dwa kawałki cukru i po śledziu, w Orsie nam dali po kubku kaszy, w Smoleńsku dali wody, w Moskwie dali wody, a tu ile dni i żreć nie dają, i jeszcze dają po kawałku chleba jakoś. A później już za Moskwą przestali dawać nawet chleb, przez 4 dni chyba, nic nie dawali, a cukier to dali tylko jeden raz. I przepili, taki pijaniutki chodził w dym bez przerwy.

WK: Wychodka nie było?

WC: No rura taka była, taka nie rura, korytko takie zbite do dziury i tam kijkiem się spychało, jak się zrobiło kupkę, to kijkiem się spychało, to śmierdziało wszystko i tam się siusiało. No więc dojechaliśmy do Jarosławia, w Jarosławiu już za Moskwą, bo przez Moskwę *akrużnaja moskawsjaka* i na Jarosławie nad Wołgę, nie nad Wołgą na wschód, a na północ, bo Wołga robi taki łuk i Jarosław nad Wołgą. No i...

WK: Jak długo jechaliście do tego...?

WC: 17 dni. W Wołodzie nas wykąpal, wagonami prowadzili do łaźni, to tam zbytnio każdy się nie kąpał, a każdy pił tylko i pił, i pił, i pił, i pił bez przerwy. No i coraz dalej na północ, coraz dalej na północ.

WK: Pociągami dalej?

WC: No tak, pociągiem, w tych samych wagonach, parę osób umarło, wiem, to ostatni wagon był dla umarłaków pusty.

WK: Z waszego wagonu zmarło?

WC: Nie, nie, nikt. Ja jechałem z kilkoma Polakami. Jechałem z takim bardzo miłym panem, no teraz nie będę mówił, bo już nie pamiętam, no wszystko jedno, z takim poznaniakiem i bardzo działającym w Wilnie na niwie AK-owskiej, no nie pamiętam. W tym transporcie trochę jechało Litwinów, trochę Rosjan, ale gro to byli Polacy.

WK: I to głównie z partyzantki?

WC: Tak. I nas przywieziono, i raptem patrzymy coraz zimniej, coraz zimniej i w tych wagonach robi się zimno, patrzymy słońce się nie chowa, słońce i słońce, co to takiego, dzień i dzień, dzień i dzień. Dojeżdżamy, śnieg pada, już jesteśmy w Workucie, po 17 dniach jazdy.

WK: To jest koniec czerwca?

WC: 28. 28 czerwca dotarliśmy do Workuty, stały wagony, wysiedliśmy, tak staliśmy wagonami, przed swoimi wagonami każda grupa wagonowa i szedł generał i pytał się, Malcew się nazywał...

WK: To był kierownik transportu, czy już...?

WC: Nie, naczelnik Workutłaga, generał Malcew: (nz). Drugi wagon szedł, czwarty, dziesiąty, dwudziesty, trzydziesty, wszyscy to samo mówili.

WK: Ile tych wagonów było?

WC: Około 30.

WK: To znaczy blisko tysiąc...

WC: 1200 ludzi, może nawet i więcej, tam chyba więcej, bo 34 wagony. W każdym razie nas ciągnęły bez przerwy dwie lokomotywy, dwie lokomotywy cały czas. No i pyta się, no i przy nas... Nas zebrano wszystkich do kupy, już do

[2B, 00:10:00]

prowadzenia, ustawili piątkami i wiedzieliśmy, jak odwrócić się twarzami, znaczy w kierunku generała i wobec generała jakiś oficer zerwał temu pagony, zabrał broń, pasy pod automatami tego naczelnika transportu popruł...

WK: A jednakże, to nie jest sprawiedliwość...

WC: No i pieresali punkt, do obozu przesyłkowego. Pamiętam takie łyżki dali, jakieś takie drewniane śmieszne, podchodzi do mnie i mówi: *sprzedaj mi, bo i tak ci ukradną, a ja to wydam jeszcze tabaku*. No więc włoski mundur miałem, ten, w którym w partyzantce zresztą miałem, tak jak jeńców wyzwoliliśmy jugosłowiańskich, włoskich i Rosjan w Szwajcarach pod Wilnem, nasz oddział tam brał udział i ja od jednego z Włochów wziąłem taki mundur, dałem mu niemiecki, a on mi dał i dałem mu kawałek słoniny, bardzo ładny mundur był, podobał mi się. No to ten mundur sprawiłem, potem buty sprawiłem, jakieś kamasze dostałem. No i nazajutrz, przespaliśmy w tym baraku jedną noc i nazajutrz już było, kupcy przyjeżdżali i kupowali. Kupcy normalnie, tak jak Murzynów, tak i nas.

WK: To było NKWD?

WC: Ale ciągle dyrektorzy kopalń i patrzyli na mordy, na wysokość, na długość, czy nie zbyt nie dachadziaga, czyli po rosyjsku dachadziaga, czyli (*nz*). No więc ja trafiłem na obóz kopalni (*nz*) to się nazywało. Popędzili nas na Szu 2 tak zwane, na północy rejon Workuty. Wywieźli nas początkowo wagonami, ale takimi jakimiś, nie było nic takiego, nie wiem, tam już nikt nie uciekał, także tylko wpakowali nas, przewieźli ileś tam kilometrów, 10, czy ileś. Przeszliśmy do obozu, patrzymy pod obóz, a obozu nie ma, widzimy obóz, my myślimy, że już do tego obozu, idziemy dalej, nie dalej, prowadzą tam namioty, no i do namiotów. Deszczyk padał, zimno, słońce taka wiosenna i ten śnieg roztopniał. No i trafiłem do jakiejś brygady, która trzebiła tundrę, te krzaki tundrowe pod tak zwaną *zapretnaja zona*, czyli zakazana strefa, taka że nie można... Później tam już prowadzono druty kolczaste, wbijano, tylko najpierw trzeba było wytrzebić wszystko do tego, później oni orali to jakoś tam i to było, żeby nie było ucieczek. Ale ja w tym obozie byłem dosłownie 7 dni.

WK: Pod tymi namiotami?

WC: Tak, pod tymi namiotami. Znaczą, jak napaliło się w tej kanonice, w tym namiocie, to było gorąco, ale jak kanonka przeszła, to zimno zaraz w tym namiocie, jak cholera.

WK: A oprócz tych własnych łachów, dali jakieś?

WC: Jeszcze, jak tymczasem... Później przerzucono nas, grupkę malutką, 3, czy 5 osób do małego obozu, malutkiego trzy barakowego obozu w czwartym rejonie, tak się to nazywało, blisko, niedaleko, jakieś 4 kilometry, 3 kilometry, do tego rejonu może 5, bliżej miasta. I trafiłem do tak zwanej (*nz*). Był to obóz taki, tam była brygada rozładunkowa bazy żywnościowej, był tartak, więc brygada tartakowa, budowlana i *pierwaleczna* czyli przeładunkowa baza.

[2B, 00:15:00]

Ja pracowałem na tej pirlatowej, no tam to ja już umierałem z biedy.

WK: A coście przeladowywali?

WC: Kłody. Grube kłody, tak nazywają balamy, po rosyjsku balamy, z szerokiego toru na wąski tor, ale myśmy tylko rozładowywali. I dopóki to w takich węglarach przywozili te kłody, a te węglary jest wysokości dwa i pół metra, to dopóki te z wierzchu, to dosyć łatwo, później od połowy już ciężiej, te ostatnie rzędy, to się stawiało takie, pakatata się nazywało, podkłady i ciurkiem to się pchało, toczyło te kłody i wyrzucało. No i raz dwa, wzięli i jeszcze raz i dwa (nz), jeżeli ktoś tam udawał, że tylko popycha. No ja wreszcie już kiedyś, przyszliśmy z pracy i ja powiedziałem do takiego, późną jesienią, tak idziemy i ja mówię do takiego Salima z naszej brygady, był taki Rosjanin, mówię: *jeśli ja dożyję czterdziestki, to będzie wielkie święto, a co ponad czterdzieści, to wszystko moje bracie.*

WK: A teraz mi powiedz tak, mieszkaliście...

WC: W barakach, w trzech barakach, wtedy ja mieszkalem z takim jakimś tam barachimem, baraczki miałem z nim, no były prycze, na mordę waliły się pluskwy, więc wszyscy spali na pryczach, nie spali, bo tak pluskwy gryzły, że nie można było spać, żadnych siewników, nic.

WK: Gole deski?

WC: Nic, gołe dechy. Ale i tak spaliśmy na podłodze, ale te paskudztwa wylaziły na sufit i lądowały na nas, one tak spadały na nas te pluskwy.

WK: A ubrania mieliście własne?

WC: A już zaczęli dawać te obozowe.

WK: Co to było? Jak wyglądało takie ubranie?

WC: Po prostu takie lenowe spodnie, bielizna, daczka taka, bawełniane takie gacie, na zawiązkę koszula, bluza taka zapinana z przodu, taki mundurek pseudo z niewysokim kołnierzykiem i spodnie z jedną kieszenią naszytą na wierzchu, zawsze więzienne spodnie są zawsze z jedną kieszenią, żeby chustkę do nosa tam trzymać ewentualnie. No i na żarcie przywozili nas... A obok była zona Niemców, nadworzańskich Niemców i od nich z kuchni przynoszono nam w takich beczkach kaszę, zupę.

WK: To znaczy mniej więcej, jak wyglądał dzień?

WC: Dzień wyglądał w taki sposób, że piąta rano pobudka, współ do szóstej śniadanie.

WK: Co na śniadanie?

WC: Zupa.

WK: Z czego?

WC: Jakaś, burak pastewny, jakaś tam krupka czasem, ganiała krupa krupę i do tego na drugie było 200 gram kaszy, niby tam parę gram oleju, ale ten olej zawsze był ukradziony i taki jeszcze

połowę z tego, malutki taki naparstek, nalewali tego oleju, no i kawałek jakiejś ryby śmierzącej.

WK: Chleb też?

WC: Chleb, tak. Chleb gdzieś tam, nie wiem, w granicach 750 do 800 gram chleba.

WK: Na dobę?

WC: Na dobę, ale malutkie to takie, ciężki ten chleb, to taka glina była, to 700 gram tego chleba, czy 750, czy 800 to taki malutki kawałeczek był, że u nas to jest bochen, a tam to takie było, cegła taka. No i tego chleba i jak wracali, to od razu się zjadało, żeby nikt nie ukradł, a po pierwsze, głodnym się było. A z powrotem, jak wracaliśmy znów, zupa, kasza...

WK: Przepraszam, ile godzin...?

WC: 12, pracowaliśmy 12 godzin, od szóstej rano do szóstej wieczór. I później dawano nam tą kaszę, zupę

[2B, 00:20:00]

i znów ochlap jakiejś tam ryby, nawet kiedyś labry dali amerykańskiego, to tam kawałeczek taki, plasterek. Ale w co brać, więc gdzieś tam (nz) kruszonki były, ktoś tam jadł. I dawano nam te bańki, w tą bańkę wzięłeś zupy, wypiełeś zupy, w to, bracie, kaszę brałeś. Gorące, parzy, cholera, bracie, w mordę to szybko trzeba brać...

WK: A, że żadnych misek, naczyń nie dawali?

WC: A nic nie było, gdzie tam bracie, łyżkę jakąś wykombinował, najpierw palem się jadło, co ty, to w ogóle nie szło. Jakoś się zdobyło, za pół paletki dostało się jakąś łyżeczkę i jakąś tam paskudną odlewali (nz), żeby była taka brygada niewielka z takim mechanicznym. No i w październiku przyszła, przyszedł transport nowy.

WK: Przepraszam, ile norma wynosiła dla takiej brygady?

WC: To nie było ważne, podginali wagony, się rozładowywało, koniec. Ile było wagonów, trzeba było rozładować. A to zazwyczaj na cały dzień wystarczało. No i później pamiętam ten, jego nazwisko...

WK: Czy niedziele były wolne, czy jakieś święta były?

WC: Wtedy nam nie dawali, na tym, co pracowaliśmy. Później już były wolne, wychodny dzień był. No i mnie później... Przyszła brygada i przyszedł nowy transport, dobudowali dwa baraki i przygnali nowych więźniów. I patrzę, Polaków znowu, to był... Bo jeszcze w sierpniu przywieźli Polaków, ale do nas nikt nie trafił z sierpniowego transportu. I w końcu listopada, początku grudnia następny był transport wileński. No i do nas przyszła kupa Polaków, trochę Litwinów, kupa Polaków. Ja patrzę, mój kolega z partyzantki, Zygmus (nz), jego pseudonimu zapomniałem, z drugiego plutonu. – A Wacek! – A Zygmunt, cześć bracie!

WK: Czy może pamiętasz na czas tego...?

WC: Nie, tam na czas, to było takie, że przychodził jakiś Niemiec taki na rachcik, który wyganiał do pracy, a naczelnika obozu w ogóle tu nie było. Był jakiś tam, jakiś tam, czyli taki prowadzący pracę, to był taki obóz bezkomendancki najpierw, bo to bardzo mały był obóz, taka podkomendierowka to się nazywało. No i później... A, a w międzyczasie ja już tak osłabłem, że mnie spisali do AK – Aktirover Lekamander, Aktirover to znaczy jak aktirować, aktirować to możesz buty, a (nz). Czyli nas wpisano tam i tam siedziałeś bracie w tym baraku, dawali ci troszkę zupki, 650 gram chleba, czy 600 bracie, dawali dwa razy zupy, jeden raz kaszę.

WK: Ale już się nie pracowało?

WC: Nie pracowało się, wie pan, no i nie było jak, bo ledwo chodziło się. Byłem już taki słaby, że...

WK: I dużo was było w tym baraku?

WC: To tak koniuszek baraka był, baraku, gdzieś taki oddzielony był, może nawet nie wiem, 9, 12 osób takich zupełnie, nas spisali. No ale później pojawił się lekarz jakiś taki i na (nz), no i on mnie tak patrzy, ogląda, ogląda, a siedzi Niemiec obok, a ten lekarz, to też nie lekarz później okazało się, ale jakiś taki, ja jego nie widziałem, kto. – *Familia?* – *Cierpiński.* – *Imię?* – *Wacław Konstanty.* A on tak patrzy na mnie, ten młody lekarz i pyta się: *a ty odkąd?* Ja mówię: *a z Wilna.* - *Aha.* I słyszę rozmowę między tym młodym lekarzem, a tym Niemcem

[2B, 00:25:00]

inteligentnym i mówi OP. Co to znaczy OP, ja nie wiedziałem. (nz) to jest wypoczynek pracowniczy. O, na wczasy jadę. I wtedy wiedziałem już, że nie wiedziałem, że coś takiego stworzyli nam właśnie ten OP. I ja miesiąc, dawali nam jeść, spaliśmy na prześcieradłach, na siewnikach, nie, prześcieradła nie było, na siewnikach, mieliśmy nawet wtedy siewniki jakimiś takimi pałkami wyłożone, ale zawsze coś podłożonego trocinami bracie i z trocin poduszeczka, i jakaś mata jeszcze była oprócz tego, kocyk jakiś był. No i tylko my byliśmy i tam na udarni tylko byliśmy. Wiesz co to udarnia była? Udarnia to takie *sobotniki* ot tam trzeba deski przywieźć do obozu, a to tam wynieść coś takiego, ale tak nie robiliśmy nic.

WK: A jedzenie jakie było?

WC: No było lepsze, to już było 800 gram chleba, dwa razy kasza, dwa razy zupa, kawałek ryby, kawałek jakiegoś tam czegoś. No w każdym razie zupełnie przyzwoicie. I cukier był normalnie już dawany, no jednym słowem, odkarmiłem się trochę.

WK: Ile mogłeś ważyć przychodząc do tego OP, a...?

WC: No czterdzieści parę kilo ważyłem.

WK: Przy twoim wzroście?

WC: Metr siedemdziesiąt parę miałem, jeszcze rosłem wtedy i metr siedemdziesiąt cztery miałem. No i pyta się, mówi i wzywa mnie idź, więc ja idę do doktor, on po polsku do mnie: *to ty z Wilna?* Ja mówię: *z Wilna. Zaczęliśmy gadać coś, a skąd, no że mieliśmy folwark, Litwin – on nazywa się (nz).* No więc rozmawiamy z nim, a on mówi, a no coś tam Jaszunach rozmowa i ja mówię: *a ty w Jaszunach kogo znałeś?* A on mówi: *tak w Jaszunach nie znałem nikogo, ale myśmy chodzili do takiej krawcowej, takiej pani pod Puszcą zaraz, mówi, tam były takie domki pod Puszcą, pod samą Puszczą.* Okazuje się, że tam, gdzie myśmy szyli ubranie, to jego ukochana była. No to przyjaźń od razu, taka przyjaźń, tego, no i on mnie od razu dawał, wtedy były amerykańskie, dawali lekarze, tam, żeby dawali po jednej tabletki w czasie wyjścia na robotę, drożdży takich amerykańskich, takie tabletki były, to jest nazywały drożdże.

WK: To witamina B prawdopodobnie.

WC: Tak, witamina B, mówi: *masz tu butelkę tego, zjedz to od razu, bo nic tobie nie dam do jedzenia, zezryj to, bo i tak twój organizm coś tam przyjmie.* Później dawali po jednej witaminie C, jak na wyjście z bramy i w takich ćwiartkowych butelkach były, to on mi dał ćwiartkę tych witamin – *masz, zjedz.* I tak prawie codziennie jadłem u niego zawsze jakieś tam, szklaneczkę tego, szklaneczkę tego, on mi nic nie mógł dać.

WK: Ale to było ciągle na tym OP, tak?

WC: Tak, na tym OP. Ale w tym czasie, jak skończyło się OP, ja poszedłem do innej brygady, tam do takiej brygady cieśli, no tam już był brygadzysta lepszy, no lepsze warunki były i jakieś tam...

WK: Relacje Wacława Cierpińskiego, taśma druga, koniec ścieżki drugiej.

WC: I kopalni.

WK: Coś dla kopalni budowaliście?

WC: Tak, już wtedy chodziliśmy na kopalnię, budowaliśmy awaryjną estakadę. No i później, w grudniu właśnie przyszedł transport tych Polaków do tych nowych baraków i tam Polacy ci byli tak nieza...

[00:00:00] Cierpinski_Waclaw_AW_I_98_3A

WK: Relacje Wacława Cierpińskiego, taśma trzecia, ścieżka pierwsza.

WC: Otóż ciąg dalszy, bo tutaj wspomniałem o transporcie grudniowym i przywiezione były... Teraz muszę jeszcze trochę wrócić, ponieważ no będzie to trochę korygowane. Mnie przywieziono na Workutę z Wilna, wywieziono 11 czerwca rano, 18 czerwca byliśmy w Workucie, padał śnieg wtedy. Później drugi transport był gdzieś, przyszedł do Workuty w październiku, to był drugi transport.

WK: Czy to byli wilnianie?

WC: Wilnianie, wilnianie, między innymi. Ostatni komendant, nie ostatni, komendant Polity, pułkownik Kulikowski wtedy został przywieziony, Jerzy Urbankiewicz został wtedy przywieziony na Workutę, właśnie tym transportem październikowym, przez sierpień, październik, tym transportem. Natomiast trzeba pamiętać, że przywożono wtedy Polaków osądzonych, między innymi, część było katorżanami, część była tak zwane zetki, Z/K, zakluczony, Z łamane przez K, czyli zakluczony, czyli więzień. I myśmy mieli po 10 lat łagrów.

WK: Ty byleś zetem?

WC: Zetem, tak. I to było napisane ITL (*nz*). Ja byłem zet. Otóż część była sądzona na Ofiarnej, część gdzieś w pobliżu Ofiarnej. Ja byłem aresztowany i sądzony przez NKGB. Siedzieliśmy, wtedy siedzieliśmy w podziemiu, gdzie mieszkał dyrektor Kolei Państwowych na rogu Wiwulskiego. I ten pałacyk mam na fotografii, taki no pałacyko-dom, taki no ładny dom piętrowy, tam mieszkał dyrektor Kolei Państwowych i jego zastępca. Ówczesny dyrektor Kolei Państwowych był to pan inżynier Blazek, który został aresztowany od razu w tych pierwszych aresztach w 39 roku. Otóż myśmy tam siedzieli i może tam byli sądzeni na katorgę też, ale akurat w tym czasie, kiedy nas sądzono, nasz sąd odbywał się 5 maja 45 roku, byli sądzeni zasadniczo, po 10 lat dawali tak zwanej *wieckij rok*, czyli dziecinny wyrób, po 10 lat dawali.

WK: Przepraszam cię, powiedz mi, w twoim przekonaniu, jaka jest różnica, czy jaka była różnica między skazaniem na katorgę, a skazaniem na więzienie, na zakłócenie?

WC: Nie na więzienie, a na więźnia jako takiego nie katorżanina. Otóż różnica była ogromna w pierwszych kilku latach, dlatego że kiedy przywieziono nas właśnie, tu chcemy wrócić, bo myśmy z tej czwartej budowlanej kantory, chodzili na budowę, to co wspomniałem, estakady awaryjnej na kopalnię piątą, później na szóstą. Otóż na tych kopalniach pracowali katorżanie, nie będziemy mówili katorżnicy, a użyję rosyjskiego zwrotu katarżanie. Katorga – katorżnicy po polsku, ale użyję zwrotu tak samo Zyk, nie zek, bo (*nz*) ale mówiło się zyki. Później KTR – KTR znaczy katorżanie. Myśmy nie mieli numerów, nas prowadzał trochę lżejszy konwój, bidę to taką samą klepaliśmy w swoich obozach, tak samo, jak katorżanie w swoich. Natomiast

[3A, 00:05:00]

tylko tym się różniliśmy, że katorżanie po przyjsciu z pracy i zjedzeniu posiłku, byli wprowadzani do baraku i zamykani na sztabel i mieli w przedsiönku kibel, czyli po rosyjsku parasze. My natomiast mieszkaliśmy w otwartych barakach, nawet... Ponieważ ja siedziałem w dziwnym obozie, gdzie była większość kryminalistów, to nawet były takie historie, że myśmy chodzili czasem bez konwoju, jeden z nas, tam starszy, podpisywał się za pewną grupę i szedł z nią poza okręg obozu, czyli poza zonę na jakąś robotę. Nie było to często, ale takie historie były. Niemożliwością by było, żeby tak katorżanina wyprowadzono, w ten sam sposób, co nas.

Ucieczka tak samo by nie była możliwa, ani ich, ani nasza, ale to była ogromna różnica między nimi, a nami.

WK: Ale chodzi mi, kogo skazywano na katorgę?

WC: To niewiadomo, to mi nic niewiadomo. Tak samo, jak i dlaczego mój ojciec wyszedł ze Starobielska żywy i należał do tych 418 oficerów, którzy trafili do Grażowca.

WK: 448.

WC: Czy 448, ci, którzy trafili do Grażowca. Mój ojciec wciąż był razem z panem Józefem Czapskim i w Starobielsku, i w Grażowcu. Tak samo, dlaczego oni przeżyli, na pewno do dzisiaj tam są domniemania jakieś. Domniemywać można, wprost w pewnym momencie sądzono tak, a nie inaczej. Później katorga się skończyła i zaczęto sądzić po 25 lat w 47 roku, już wyszedł tak zwany ukaz (nz) który dawał 25 lat, wszystko jedno (nz). Więc, tu już wrócę, wśród tej grupy więźniów, która przybyła wtedy w grudniu byli Polacy, co już zaznaczyłem, między innymi kolega z mojej brygady, też stary partyzant, z moich okolic, gdzie myśmy mieli folwark, Zygmunt Dzidziul. No jasna rzecz, poznaliśmy się, już dziś jego pseudonimu nie pamiętam, on umarł tutaj w Polsce, po powrocie, dowiedziałem się. I on na przykład był niesądzony. I część z nich się nazywała, tak zwanych, w różnych obozach, to nazywało się różnie, w workuckich obozach oni nazywali się spieckantigientem i tych spieckantigenten nie sądzono, nie wzywano, bo on uprawnienie raboczej czaści, czyli no coś takiego personalny obozowy. I odczytywano wyrok tak zwanej trójki ASO, ASO, bo jest sawieszczanie, czyli komisja nadzwyczajna i dawała wyrok 8, 6, 10 lat lagrów, albo 6 lat zesłania. Tak, jak moja żona była sądzona właśnie przez ASO, wywieziono ją ze stanisławowskiego więzienia, nie na Workutę, bo ona najpierw była na Uralu i na Uralu jej odczytano, że ona ma wyrok 8 lat. Ja natomiast byłem sądzony normalnie, NKGB, później to się zmieniło na MGB, kiedy już NKWD na MBD, a NKGB na MGB – *ministjerstwo (nz)* wiadomo, nie muszę tłumaczyć, o co tu chodzi – Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwa. I byliśmy na prawach, my razem z kryminalistami. Otóż musiałbym poświęcić niejedną taśmę, co my tu mamy, nie dwie, czy też trzy na przeżycia okrutne

[3A, 00:10:00]

wśród kryminalistów. Ponieważ byliśmy sławni, nie wiedzieliśmy, że mordą można, biciem w mordę uzyskać wiele praw i zrównać się z nimi, a nawet jeszcze wyjechać do góry, nad nimi. Bo oni niby to zorganizowali, ale to byli w ogóle łobuzy i to, to w ogóle zupełnie inny rozdział. Otóż będę mówił, że ta cała grupa tych więźniów...

WK: Oni zdaje się, urki?

WC: Tak, nie, ale ta, co przybyła w grudniu, bo to był niewielki obóz kilkunastu tych mężczyzn, w nim były Ukrainki przywiezione też z jakiegoś tam transportu, myśmy byli razem z kobietami jakiś czas i ta grupa Polaków właściwie bardzo do 46, do zakończenia 46 roku, czyli w przeciągu roku rozpełzła się gdzieś. Ten został zesłany, ten został odesłany do Wilna, dużo z nich wróciło 46-47 do Wilna i wróciło do Polski. Są z tego Workucianie, których ja znam i w Łodzi oni tutaj są, i mój kolega z pierwszego plutonu jest, Wiktor Strzałkowski, Fok pseudo jego, stary partyzant we Wrocławiu. Oni byli sądzeni... Znaczy tylko Fok był w innym obozie, ale ja opowiadam to, co było ogólnie, wiadomo. Otóż ci ludzie zostali wypuszczeni częściowo do domów, częściowo osądzeni i rozwiezieni do łagrów. Tych, co wrócili do domów, to była bardzo niewielka grupa, chyba no, nie mogę powiedzieć, ale według mnie, według mego zdania, z Workutu wróciło około 200 osób w tym czasie, Polaków. Między innym pani doktor Łobzowa była w Workucie. O, właśnie, tu jest bardzo ważna rzecz, pani doktor Łobzowa była workucianką, świętej pamięci pani Halina, też była w Workucie. Jej mąż zginął w Katyniu, doktor Łobzów, a ona była w Workucie i wróciła tutaj, już zakończyła żywot, nie pamiętam, w siedemdziesiątych latach zakończyła żywot, czy w osiemdziesiątych, ale na początku osiemdziesiątych. Otóż tacy ludzie byli też. Teraz, wśród katorżan, których poznałem, później, teraz wrócę do tego obozu swego, będę mówił o sobie, w sumie znów ja pozostałem się chyba jeden jedyny Polak na jakiś czas w tym obozie niewielkim (*nz*). A obok myśmy graniczyli z obozem Niemców Wołżańskich, którzy byli zesłańcami, byli niesądzeni, wokół ich obozu też były wyżki, wieżyczki strażnicze, ale jak myśmy przybyli w 45 roku, nikt ich nie pilnował, oni mieszkali w barakach, osobno mężczyźni, osobno kobiety, tylko Ogrodzinieni mieszkali grupami tam gdzieś w malutkich kabinkach tak zwanych. I otóż tych Niemców w 46 roku, gdzieś na wiosnę, wypuszczono poza obręb obozu i oni mieszkali, budowali sobie domki, baraki, jakieś takie, no mogę to nazwać bidachaty takie budowali, z czegoś tam budowali, jakiś piecyk, jakiś węgiel, tam woda gdzieś obok była, więc budowali się i w ten sposób żyli. Nas natomiast wprowadzono do tego właśnie większego obozu Niemców i ogrodzono kilka baraków, z tych, co myśmy mieszkali razem, a tych dwa, czy trzy baraki, w których to ja opowiadałem na początku, że zbudowano baraki i tam Polaków umieszczono z tego transportu [3A, 00:15:00]

to były dwa baraki, oddano poza obręb obozu dla życia tych Niemców, gdzieś oni musieli zamieszkać, gnieździć się gdzieś. Oni się gnieździli i byli tak zwani pseudo *wolnonajomni*, tylko nie mieli wyjazdu nigdzie, nie mieli prawa się poruszać, jak w obrębie 30 kilometrów, w promieniu 30 kilometrów tam im to już wystarczało, aż nadto, bo to przecież ta Workuta jako taka, gdzieś miała ten obręb około 30 kilometrów. I teraz tutaj zaczyna się może moje prywatne

życie. Kiedyś idę po obozie w 46 na 47, przywieziono nowego naczelnika obozu, bo wtedy był jakiś taki pseudo naczelnik Mniszka Bagaczow, jakiś taki z trzema, czy tam z jednym paskiem, czyli sierżant, mówili starszy sierżant, on był jednocześnie naczelnikiem ochrony, on był jednocześnie naczelnikiem lagru, o taki sobie, tych paręset osób, 200, czy 300 osób, tych więźniów on był naczelnikiem. Ale kiedy dano nam większy obóz i zaczęto przywozić więcej ludzi, Mniszka ten Bagaczow został szefem klawiszy tak zwanych, po polsku, czyli nadzircze, nadzor służby wewnętrznej obozowej, powstał pluton ochrony, tak zwany pluton ochrony, częściowo skomponowany nawet z więźniów. Była drużyna więźniów, którym dano karabiny i oni nas pilnowali.

WK: To byli urki?

WC: Nie, nie, nie. To byli tacy z frontu wzięci, tam ukradł coś, czy komuś nabił mordę, czy coś, no i dali mu 3 lata, czy tam ileś i ponieważ nie miał paragrafu 58 RFSRR, federacyjnego, bo były trzy paragrafy, punkty były później te same, bo tutaj cała, w takim razie, jeżeli podajesz pytanie. RFSRR to należała: cała *nadbałtyka* została włączona do RFSRR, wszystkie inne narody, oprócz Ukrainy i Białorusi. Ukraiński paragraf, odpowiednik 58, był 54, czyli ogólnie to się nazywało *izmena rodine*, zdrada ojczyzny, oni mieli 54. A Białorusini mieli 56, ale punkty były wszystkie te same. Te, które pamiętam, już wyliczam: 58, czy 56, przyjmujemy już od razu, czy 54, przyjmujemy jako 58 wszystko i już przyjmujemy punkty, punkt 1A: zdrada ojczyzny cywilnej, punkt 1B: zdrada ojczyzny wojskowa, punkt 2, który ja miałem (*nz*) czy coś takiego. W każdym razie...

WK: Bracie, powiedz po polsku.

WC: Zdrada ojczyzny z bronią w ręku przeciw władzy radzieckiej. Punkt 3, nie pamiętam. Punkt 4: kolaboracja, punkt 5, nie pamiętam, punkt 6: szpiegostwo, punkt 7, nie pamiętam, punkt 8: terror, punkt 9: terror kolejowy, punkt 10: baltavnia – baltavnia to znaczy gadanie no, wiesz no, to takie znaczy baltavnia, to taka ogólna nazwa, znaczy no gadał, bo gadał, czyli propaganda jednej osoby, uprawiana przez jedną osobę. Punkt 11: grupowa propaganda antyradziecka, punkt 12, nie pamiętam, tylko wiem, że 12A, sądzona ze mną razem z tego punktu żona mego dowódcy

[3A, 00:20:00]

kompani Dziewica, czyli pani Meszczyńska, była sądzona za 12A: znalazł i nie skazał, czyli że nie doniosła na swego męża. Punkt 13, nie pamiętam, punkt 14: ucieczka z lagru. Teraz, w tym czasie podaję, dosyć dużo Litwinów zostało posadzonych z paragrafu, nie pamiętam jego numeru, ale dużo wtedy też przywieziono, w tym samym czasie, co i Polaków, nawet część tym samym transportem wileńskim przybyło.

WK: Znaczy w październiku?

WC: No tak, w październiku, w grudniu przywożono Litwinów, tak zwanych dezenterów, że nie stawili się do armii, ich w przódce wypuszczono w 46 roku i oni biedni zostali wypuszczeni bez kawałka chleba, bez ubrania, bez niczego. Jakies tam ubranie mieli, do pracy poszli, ale nie mieli gdzie mieszkać, nie mieli, co robić, nie mieli za co żyć. Przychodzili do nas i wyciągali rękę przez druty kolczaste, już do nich i nie strzelano, żebyśmy im dali chociaż kawałeczek chleba, bo oni w ogóle nic nie mieli, więc taka bieda jeszcze wtedy. I teraz, znaczy... No a reszta to tam te paragrafy złodziejskie, to ja już ich tam nie znam. Był bardzo ważny paragraf, który nie podlegał amnestii, to był (nz) to się nazywało: od siódmego dnia ósmego miesiąca 37 roku, był to paragraf dawany dla księgowych, tych rastraczyków tak zwanych, co to kradli, okradali i tak dalej, no wtedy dawano ten paragraf różnym księgowym, nie księgowym, nie można było przyczepić się do jakiejś grupy inteligencji, dawano im za to przypuśćmy paragraf 10-letni, z tego paragrafu.

WK: No, ale może wróćmy do twoich osobistych przeżyć.

WC: Tak. No i opowiadam, jak wygląda grupa taka więzienna. Osobiste przeżycia są takie, że kiedyś idę po obozie i w pewnym momencie wchodzi, naczelnikiem obozu został Cygan Filipowczyn i jego żona została kierowniczką Domu Kultury, tak zwany Dom Kultury, taka większa buda, w pobliżu obozu tego czwartego rejonu, teraz to się nazywa aptiapski rejon. Została kierowniczą tego Domu Kultury kopalni numer 5 i weszła do obozu, do swego męża. I zobaczyła mnie idącego i pyta się: *a słuchajcie, a wy to ile macie lat?* Ja mówię: *18, już 19 właściwie.* – *A który rok siedzicie?* Ja mówię: *już kończę drugi, znaczy no już drugi tam rok.* – *Ajajajaj, a jakieś narodowości jesteście?* Jasna rzecz, rozmowa toczy się po rosyjsku. – *Jestem Polakiem.* – *A czy mi się nie wydaje, że jesteście inteligentem?* – *Tak.* – *A kim był wasz ojciec?* Ja mówię: *był prawnikiem.* – *Och, a co wy robicie?* Ja mówię: *no pracuję na ogólnych pracach.* – *Ojejeju, jak wasze nazwisko?* No więc podałem nazwisko, wszystko dobrze, po chwili biegnie posylny naczelnika obozu: *proszę do naczelnika obozu.* I siedzi, jak później wiedziałem, Antonina Ignatowna i siedzi, i mówi: *Lonia, przyjm ty go do pracy jakiejś lekkiej, toż to inteligent, on tu zginie, on umrze.* No i ona mnie pożałowała, on mówi: *no dobrze, no cóż, a czy byście się zgodzili myć u mnie w tym malutkim gabinecie i tutaj obok w księgowości, i jeszcze tam w pokoiku tej planistów, podłogę myć i dyżur nocny pełnić?* Ja mówię: *bardzo chętnie.*

[3A, 00:25:00]

–*No to dobrze, to od dzisiaj, na wieczór już przychodźcie tutaj pracować.* (nz) został powiadomiony w jakiś tam sposób, nie wiem, naczelnik tego Urcz, czyli tego personalnego i ja zostałem tak zwany prydukiem, czyli pryduć nic nie robi, a siedzi w obozie, jakąś tam pensję

otrzymuje, siedzi w ciepłym. Wszystko by było dobrze, przychodzi jakiś dzień, tam piąty, czy ósmy mego mycia podłóg, telefon, wtedy nawet były takie luzy w obozach, że ja sprzątając podłogę, podnoszę słuchawkę: *slucham? (nz)* – *A wasze nazwisko?* – *Cierpiński. A z kim mówię, czy mogę?* – *Możesz, możesz, zaraz, to ja ciebie pytam, a nie ty mnie. Ja jestem (nz)* pełnomocnik operacyjny, czyli szara eminencja obozu, mógł to nawet być podoficer, dobrze wyszkolony kagebista, który prowadził starą robotę wśród więźniów, wtyczki sobie robił i tak dalej, i tak dalej. – *Slucham, czy teraz wiesz, z kim mówisz?* – *Wiem (nz)* – *Tak, wiem, że jeżeli za każde słowo, które gdzieś piśniesz, to możesz dostać 5 lat wyroku?* – *Wiem.* Udaję, że wiem, nic nie wiem. No to on: *sluchaj, ty idź, pójdziesz do baraku numer 7, gdzie śpią kobiety, wejdiesz do baraku, 3 prycza po lewej stronie, górna, pierwsza leżąca kobieta, pukniesz ją w nogę i powiesz tam jakieś słowo, więcej nic.* – *Aha.* To ja już wiedziałem, kto donosi, więc poszedłem, obudziłem ją, ona szybko ubrała się i chyba wyszła. Wtedy jeszcze on nie miał gabinetu wewnątrz obozu, wyszła na wyjście i tam ją z wyjścia na ten barak poprowadzili do jego gabinetu. Otóż przeszedł jeszcze dzień, ja medytowałem, bałem się wszystkich i wszystkiego, poszedłem do naczelnika obozu i poprosiłem u niego, poszedłem i powiedziałem: *obywatelu naczelniku, ja u was pracować nie mogę – A czy możesz powiedzieć, dlaczego?* – *Mogę, wam mogę powiedzieć. Ja nie chcę być płątany w donosicielstwo.* – *No, jeżeli ty tak uważasz, to proszę bardzo.* Ale ja już wtedy tutaj znalazłem cieplejsze miejsce, jeszcze wtedy, Edka już nie było chyba, Wilczyńskiego, w której to brygadzie polskiej był, bo ona się rozwiązywała. I był taki z pochodzenia niby to Polak rosyjski, a może to Żyd rosyjski o nazwisku polskim, nie pamiętam już jego nazwiska, ale bardzo ładne nazwisko miał, takie typowo polskie, Lisowski on się nazywał, czy, nie wiem, jakieś takie, no wszystko jedno, nieważne, w każdym razie jakieś takie polskie nazwisko.

WK: Relacje Wacława Cierpińskiego, taśma trzecia, koniec ścieżki pierwszej.

WC: Ja trochę grałem, tak opowiadałem, jakoś tak grywałem na tym bajanie, a oni mówili: *sluchaj, ty będziesz u mnie zapisany...*

[00:00:00] Cierpinski_Waclaw_AW_I_98_3B

WK: Relacje Wacława Cierpińskiego, taśma trzecia, ścieżka druga.

WC: Otóż zostałem przyjęty przez, jako pracownik tartaku, nie wychodzę w ogóle do pracy, a tylko gram. I zaczęły się takie historie, że mój dzień pracy wyglądał w ten sposób, że budziłem się sobie wcześniej rano, jak było krótkie lato, wychodziłem z bajanem na wyjście z obozu, stawiałem taboret, czy tam krzeselko jakieś i grałem jakieś walce, jakieś tanga już umiałem grać. I ludzie wychodzili do pracy, złościли się na mnie, ale ponieważ gro jednak ludzi było porządnych i mówili: *graj, to może chociaż ty przeżyjesz, rozumiesz, jeżeli my umrzemy z głodu.*

Życzliwi byli dla mnie wszyscy, no jakoś tak, no taka atmosfera panowała wokół mojej osoby, którą zawdzięczam nie wiem, czemu. I grałem ten tak zwany razwód, razwód to wyjście do pracy ludzi, gonionych często pałami do tej pracy. W między czasie grałem to, później kończyłem pracę, później przychodziłem na kuchnię, no dawano mi kaszy więcej, już sobie podjadałem, jakąś lepszą zupę. Znowu przychodził dzień, to ja sobie siadałem, ćwiczyłem na bajanie, robiłem co mi się chciało. W pierwszym rzędzie ćwiczyłem i ciągle przypominałem melodię, bo ja ze słuchu wszystko grałem i stała się rzecz, że wolni, słysząc moją muzykę tutaj przy tym wyjściu z obozu, a oni przychodzili do pracy, zaproponowali naczelnikowi obozu, żebym ja grał na tańcach dwa razy w tygodniu, a nawet trzy razy w tygodniu w Domu Kultury u pani tej właśnie Antoniny Ignatywny-Litowczenko. I jasna rzecz, naczelnik obozu się zgodził, bo już umiałem titatanki, nokturno, no jednym słowem już zacząłem grywać takie, i walców kilka, no jasna rzecz, koronny walc „Na stokach Mandżurii”, to już musiałem się nauczyć, bo to strasznie lubiali. I zacząłem wychodzić grywać na tańce, w środy, w soboty, a czasem i w niedzielę, po południu o godzinie 7 wieczór. Następnie przychodziłem z pracy i to, co opowiadałem, że Bronek Rozbiński został magazynierem przechowalni rzeczy, ale nie miał prawej ręki, Litwinów to on tam nie brał, bo żaden Litwin nie umiał pisać po rosyjsku. A ja, ponieważ chodziłem do gimnazjum Zygmunta Augusta 40-41, do tych przedwojennego, pierwszej klasy, ówczesnej piątej, znowu nadmieniam, bo nas cofnięto o dwie klasy, ale do pierwszej klasy gimnazjum Zygmunta Augusta, już znałem rosyjski ten alfabet, cyrylicę, wobec powyższego zacząłem prowadzić mu magazynową księgowość. Za to dostawałem garstkę tytoniu od niego, czasem plasterek słoniny, którym ktoś mu podrzucił i on się ze mną podzielił, zacząłem już nawet kawałeczek słoninki jeść, itd., itp. Zaczęło mi się żyć już zupełnie znośnie, bo u wolnych dawano mi czasem parę papierosów, czasem do kieszeni nasypano machorki. Czasem, nawet muszę powiedzieć, wolni czasem po cichutku gdzieś tam skombinowali szpirkla, albo czegoś i dawali mi 100 gram. Nie były to opojstwa moje żadne, ani nic, no czasem

[3B, 00:05:00]

mi się tak udawało. I już, jak nie było Edka, już nie było tych Polaków, w międzyczasie dzieje się rzecz niesamowita, odchodzi naczelnik obozu Litowczenko i zabiera z sobą tego Bronka. Natychmiast przychodzi znowu naczelnik obozu...

WK: Kiedy to było?

WC: To jest koniec 46, początek 47. To jest druga połowa 46. I ja... Wzywa mnie nowy naczelnik obozu, siedzi, już siedzi stary, Bronek mówi do mnie: *śłuchaj, czy ty przejmiesz ode mnie te magazyny? Przecież to wszystko znasz, ty mi pomagałeś i ważyć, wszystkie kartoteki prowadziłeś.* Ich tam dużo nie było, bo to niewielki obóz, 30 może skrzynek zajętych było tymi

paczuszkami na półkach, żywnością, jakimś tam kawałkiem słoniny, kaszy, itd., itp. Czy przyjmiecie natychmiast, bez remanentu? – *Przyjmę.* – *A skąd wy wiecie, że on nie ukrodl?* – *Wiem, bo to jest uczciwy człowiek, to tak samo on by mógł powiedzieć, że ja tam pałętam się u niego w magazynku i też mogłem go okraść.* Więc przyjmuję, on mnie bardzo prosi. No i zabrał z sobą naczelnik obozu jego gdzieś tam z sobą. Otóż ja od następnego dnia zostałem magazynierem, coś niesamowitego, nagle znajomości, wszyscy mnie zaczęli się kłaniać. Ja to już nie ten człowiek, spałem w magazynku, miałem takie drewno, musiałem tam spać, pilnować, bo to nie był magazyn obozowy, zamykany tam na plomby i tak dalej. Ja natomiast... I gdzie zazwyczaj był wolny człowiek w tamtych magazynach. Natomiast tutaj wróćmy, proszę państwa, na temat tego magazynku ja bym mógł opowiedzieć kupę ciekawych rzeczy, dlatego że w obozie dzieje się masę różnych dziwolągów. Jednym słowem, pracując w tym magazynku, chodząc u wolnych braci, stałem się szarą eminencją obozu. Szarą eminencją – młody chłopak, koło 20 lat wtedy miałem, już odkarmiony, różowiutki, czyściutko ubrany, ponieważ poza obręb obozu wychodziłem, więc mi dawano lepsze ubranie czyste, przyszywałem sobie biały kołnierzyk pod to, ja już nie przyszywałem, ja dawałem kawałek chleba, bo ja już miałem swoich ludzi, którzy mi przyszywali, którzy mi to wszystko robili, ja miałem już swoich różnych tam adiutantów, od łaźni, od tych wszystkich rzeczy. I cóż chcę powiedzieć, może pominę tę całą opowieść, natomiast nie pominę tańców u tak zwanych wolnych. Wychodziłem poza obręb obozu, kilka było może takich i innych opowieści, gdzie jak wychodziłem, to już wiedzieli, że zostałem ochrzczoney wałeczkiem i tak już się pozostałem do końca lagru, tym wałeczkiem przez 10 lat. (nz), zresztą państwo słyszycie tutaj, kto będzie słuchał, będzie słyszał, że ja czasem się zająkuję. Otóż miałem przezwiska trzy (nz) I w tym czasie poznaję dużo ciekawych ludzi, wewnątrz obozu na mnie zwracają uwagę, bo już jestem na eksponowanym stanowisku. Mnie adwokat moskiewski Pietrow Władimir, Wałodzia Pietrow,

[3B, 00:10:00]

szlachcic rosyjski, dosyć młody człowiek, to był gdzieś, no ja miałem 20, on miał około 40 lat, moskwiczanie, nauczał mnie i zapytał się: *czy chociaż raz miałeś remanent?* Ja mówię: *nie.* – *Otóż ci powiem, u ciebie remanentu nie będzie, nawet nie będą nic poszukiwali, bo do twego magazynku może wejść tylko prokurator i on zarządzić, i w jego obecności mogą być sprawdzane zasoby twego magazynku, czy ty prawidłowo prowadzisz, czy prawidłowo zapisujesz, czy ważysz, czy tego.*

WK: A z czego to wynikała takie zaufanie?

WC: Nie wiem, nie wiem, z czego. Otóż, ponieważ to były prywatne rzeczy więźniów, to państwo nie obchodziło, to między innymi on mi tak wytłumaczył, państwo prywatne rzeczy

nie obchodzą. Na tyle obchodzą, jeżeli będzie kradzież jakaś, no to wówczas już wstępuje prokuratura i tak dalej. I ja tak sobie siedziałem po cichutku, prowadziłem ten magazyn, mogę przysiąc do dzisiaj, nie ukradłem nawet grama. Raz wziąłem u kogoś na papierosa, dla enkawudzisty cholernego, bo żądał ode mnie po pijanemu zapalić, rozwiązałem woreczek, przyszedł więzień i powiedział: *brałeś u mnie tytoń*. Powiedziałem: *brałem i oddam ci to dziesięciokrotnie, ponieważ prosił krepaczka mocny tytoń, żeby był*. Wobec powyższego... Ale nie, to nie było złośliwe. Nie zdążyłem mu powiedzieć, na serio, bo sam bym powiedział, ale on wszedł, ponieważ on wiedział, on mnie znał, on był niedowidzący i wszystko macał, on świetnie wiedział, o co chodzi, powiedział do mnie: *sluchaj, jak będziesz miał, to powiedz mi tylko*. Strasznie mi przykro się zrobiło. Zresztą od tego czasu został moim wielkim przyjacielem, bo były takie historie, że takie dziwne rzeczy powodują później przyjaźń. To był stary bogdaszowski jakiś górnik, który oślepl w kopalni, no gdzieś go walnęli w czasie śledztwa w łeb i oślepl, znaczy on widział, ale bardzo słabo.

WK: Pracował w obozie?

WC: A, on nic nie robił, nic, on gdzieś tam wodę nosił jakąś, wewnątrz obozu, bo to, co jeszcze mógł, przynieść wodę, gdzieś coś, podnieść on nie mógł, bo on nie widział. No więc między innymi są takie historie mego życia. Teraz dalej, jestem w dalszym ciągu tam, okazuje się, że w każdym rejonie obozowym, kilku obozów, był taki oddział specjalny, który łapał więźniów, łapaczy tak zwany. Proszę nie mylić, zaraz opowiem, (nz) to był operacyjny pełnomocnik, operatywny, czy operacyjny, ale była jeszcze (nz), która bardzo podobnie się nazywała. To była kupa takich badycików enkawudyjskich, zresztą bardzo sympatyczni chłopcy, którzy to ciągle pilnowali, chodzili, nic nie robili, mieli dyżury na kolei, gdzieś tam w wagonach, przy wagonach pasażerskich, przy autobusach, jeżeli już zaczęły wtedy chodzić autobusy i tak dalej, i tak dalej. Jeden z nich Grysha Szczerbakow powiedział do mnie: *sluchaj, ja ciebie biorę pod swoją opiekę i będę cię wyprowadzał na tańce*. Okazuje się, on mi powiedział, że mnie zwalniali z tych dyżurów, on ze mną, przyprowadzał mnie na tańce, ja grałem około 4 godzin, a on sobie szedł do swojej dziewczyny i mnie pozostawiał w tym Domu Kultury. Wraciał, czasem miałem, przynoszono mi nawet trochę wódki, ponieważ on był w stosunku do mnie bardzo porządnym człowiekiem, stąd się z nim kielicha

[3B, 00:15:00]

zawsze wypilo, a z wódką i ze wszystkim było bardzo ciężko tam. I w międzyczasie wywieziono kobiety zdrowe i do obozu zaczęto zwozić syfilityków z całego północnego okręgu. Syfilitykami to były kobiety młode, ładne, jurne złodziejki, uczciwych kobiet wśród nich właściwie nie było i uczciwych mężczyzn też nie było. Może jeden był, który był, nie miał

już nosa, już tak silny rozkład nastąpił, że nie miał nosa, to ten jeden taki ciężki przypadek. Czym leczono? Zapewne lekarze będą się interesowali – salwarsanem proszę państwa, taki czerwony taki płyn i jeden zastrzyk dostawali dożylny, tylko nie pamiętam, chyba salwarsan był wbijany domięśniowo, wbijany dosłownie taką igłą, a drugi jakiś, już nie pamiętam, dożylny był. To już lekarze będą wiedzieli, o co chodzi. I otóż, jak wychodzili na robotę, ci syfilitycy, największa santrapala, mówiąc po rosyjsku, była wśród nich, śpiewali różne obskurne piosenki i ułożyli taką piosenkę, jak baby wychodziły do roboty, a było 6 tak zwanych kursów, 10 dni klucia, potem miesiąc przerwy, 10 dni klucia, miesiąc przerwy i tak dalej, i tak dalej, i tak się to powtarzało 6 razy. No i proszę państwa przyczepiła się do mnie, gada, że ja mam z nią żyć.

WK: Ta syfilityczka?

WC: Tak. Boże ty mój, Boże, co ja mam zrobić? Trochę tu poplątałem, bo to było trochę wcześniej, ale mogę to ułożyć w sposób taki, że... No, trzeba byłoby cofnąć się, nieważne no, ale już tak jest, jak jest, będę opowiadał dalej. I ta baba do mnie przyczepiła się, że ja mam z nią żyć, ładne to dziewuszyśko było, jak cholera, jak mówią brzydko – przykutaśna taka. Ale wiedziałem, że jeżeli nie wykonam swego obowiązku męskiego, to ze śmiechu taka złodziejka wetknie mi nożyk w pośladek i będzie śmiesznie pokrojony przez złodziejkę. Więc ja unikałem jej, uciekałem i między innymi tego Gryszkę prosiłem Szczerbakowa: *Gryśza, wyprowadź mnie ty za obóz, cholera, bo dziś ma ona do mnie przyjść i ja nie mogę no. Nie chcę, strasznie nie chcę!* Bo za współżycie więźnia z więźniarką traciłem pracę, traciłem wszystkie dobre, że tak się wyrażę, profity i po co to mi, dlaczego ja mam to wszystko utracić przez jakąś parszywą złodziejkę. No i wreszcie któregoś, już trzeciego dnia ona przychodzi do mnie i mówi: *aa, twoje szczęście, ale znalazłam sobie chłopca dobrego, pozostawiam cię, ale i tak ty mi się podobasz.* Gdzieś tam ją potem zabrano, w każdym razie już miałem święty spokój. Zresztą opowiadałem już tutaj trochę o (nz) Litwinie, opowiadałem i on mi mówił: *Wacuś, uważaj, jeżeli bardzo będziesz chciał żyć z jakąś kobietą, to przyjdź do mnie, ja ci powiem, z którą możesz.* Dlatego, że część z nich robiła, tak zwane, mastyrki. Mastyrka to jest znaczek. Robili sobie

[3B, 00:20:00]

jeżeli państwo wiecie, sprawdzanie krwi, to medyk będzie wiedział, sprawdzanie krwi polega na tym, że czy są we krwi te no właśnie te żyjątka, które są te syfilityczne, nie wiem, jak to się nazywa, spirochety, nie spirochety, to się nazywało jakoś tak. Ja nie chciałem tego, słowo daję, przysięgam, przysięgłem sobie, że muszę wrócić do ojczyzny, takie moje było postanowienie, ja muszę przeżyć ten lagier w jakiś sposób i żeby być czystym, i nieskazitelny, żeby... Nie

nieskazitelny, znaczy w sensie pożycia, ale żeby nie zrobić jakiejś draki. No i otóż zacząłem grać już w kółku muzycznym, nie muzycznym, bo to były i tańce i...

WK: Ale wśród tych wolnych, czy...?

WC: Wśród więźniów.

WK: Znaczy wśród więźniów?

WC: Tak. I podegrywałem i chórowi, i podegrywałem na skeczach, podegrywałem solistom. Mogę powiedzieć, że przypuścmy, z gruzińskiego, wspaniałego zespołu tańczył, gruzińskiego, Wacusz dostał tam wyrok, Baszaruli taki był. Proszę państwa, ja się nauczyłem lezgin, ja się nauczyłem drugi taniec gruziński, z modlitwą, szaniel. W ogóle były cuda, ja zacząłem wygrywać to, czego mi się w życiu nawet nie marzyło, że ja coś takiego mogę mieć. Co ciekawe, jakie ciekawe rzeczy istnieją – otóż...

WK: Wacku, może my tak troszeczkę skróćmy.

WC: Nie, nie, skrócę, skrócę. Otóż grając, akompaniowałem cygance z zespołu moskiewskiego, tego cygańskiego, Karmen, nie Karmen, coś takiego to się nazywało, bo był teatr cygański, który później wszystkich pozamykali, w pewnym momencie Stalin pozamykał, więc miałem i takie szczęście takim ludziom akompaniować, ja słuchacz kompletny, który w ogóle nic nie umiał, a tutaj raptem stałem się muzykiem. Jak u nich mówią – muzykantem, bo nie ma w rosyjskim języku muzyka, bo u nas muzykant, to jest co innego, a... I otóż żyję, ja żyję bardzo dobrze, wszystko się dzieje tak, jak trzeba, gram na tańcach w czasie Święta Rewolucji (nz), czyli na poranku dziecięcym w szkole, gram na komsomolskim południu, czyli na południowych tańcach komsomolskich wieczorem, to się nazywało na wsie narodnom i tak dalej, i tak dalej. No i w ten sposób nawet grałem na tańcach po otwartych zebraniach partyjnych, bo żeby ściągnąć na otwarte zebranie partyjne, nadawano przez radio węzeł czwartego rejonu, nadawano, podawano: *dzisiaj w Domu Kultury odbędzie się otwarte zebranie partyjne, a po zebraniu tańce*. Więc proszę sobie wyobrazić, ściągali kupę ludzi, między innymi...

WK: Ale to, czy tylko więźniowie, czy wolni?

WC: Tylko wolni, bo to jest poza obrębem obozu. Nawet grałem, w skeczach brałem udział, bo było też kółko amatorskie, u wolnych też było. I otóż ja grałem w tym kółku amatorskim u wolnych, brałem udział w wielu, wielu spotkaniach takich, nawet oni pieniądze brali za to. I wyjeżdżałem nawet do, z tymi wolnymi, z konwojem wyjeżdżaliśmy na

[3B, 00:25:00]

występy do no w niedaleczce położonych o 8, o 7, o 12 kilometrów, u wolnych tam jakiś były też Domy Kultury, pseudo Domy Kultury i też tam były występy. To moja najpiękniejsza działalność była...

WK: Jak długo trwała ta twoja działalność artystyczna?

WC: Już właśnie podaję i teraz chcę ją kończyć, bo w tych działalnościach artystycznych można opowiedzieć, proszę państwa, kilka taśm ciekawych moich spotkań enkawudzistami, ich działaniem przeciwko mnie i tak dalej, i tak dalej. Trwała do powstania, z Workutłaga powstał Rechłag – recznoje lagier, czyli kryptonim recznoj. I okazało się, że wydalono wszystkich więźniów kryminalnych i na przełomie 48/49 powstały łagry polityczne. I między innymi te miasteczko syfilityczne, jeżeli tak mogę powiedzieć, ten obóz syfilityczny, zabrano syfilitów i zostawiono z 58 paragrafem, chyba nas się pozostało około 50 osób z tych 800, czy 700, czy 900, już nie pamiętam i zaczęto zwozić z całej Workuty staruszków, to znaczy przepraszam, ja też jestem takim staruszkim, ponad 60 do 80 lat, zwożono ze wszystkich lagrów. I tutaj proszę państwa, to jest najciekawsza rzecz, jestem w dalszym ciągu w magazynku i poznaję pana Antoniego Kokocińskiego, pana Edmunda Druję, do dziś nie wiem, on zmarł jeden jedyny z tej inteligencji polskiej w Workucie, katorżanin. Przywieziono pana Adama Galińskiego, to piłsudczyków, on reprezentował w Armii Krajowej piłsudczyków, major Galiński, pana Władysława Zarzyckiego, on był komendantem dzielnicy, nawet jakiś czas chyba był zastępcą Wilka, generała Wilka, nie mówmy generała, a pułkownika Wilka, ale pseudo jego było generał Wilk, tak się mówiło, nie wiem, do dziś jedni mówią generał, inni mówią, że nie. Później, aha, no bardzo ważna postać pana Grzesiaka, komendanta chorągwi wileńskiej, pana Grzesiaka.

WK: A! Czarnego?

WC: Czarnego, tak. I wtedy zaczęły się cudowne spotkania w baraczkach, cicho, nikt właściwie do roboty nie wychodził, każdy ze swoją menażeczką. A w ogóle była stołówka, wychodzili do tej stołówki jadać, bardzo było mile, wspomnienia różne i tak dalej. Okazało się, że pan Kokociński dobrze znał mojego wujka, znał, kim ja jestem. I wobec powyższego trafiłem w przecudowne towarzystwo i tak to trwało około, proszę państwa, no nie mogę powiedzieć, do 49 któregoś tam miesiąca, to trwało około 6, czy 7 miesięcy, z którymi to były wielkimi naszymi wileńskimi. Dopiero wtedy dowiedziałem się, kto jest kto i też nie dowiedziałem się, to teraz po powrocie do Polski, nie teraz...

WK: Relacje Wacława Cierpińskiego, taśma trzecia, koniec ścieżki drugiej.

[00:00:00] Cierpinski_Waclaw_AW_I_98_4A

WK: Relacje Wacława Cierpińskiego, taśma czwarta, ścieżka pierwsza.

WC: I teraz, w dalszym ciągu żegnam się z tamtym obozem, jestem przerzucony do obozu przy kopalni numer 6.

WK: Ale jaka przyczyna była, że cię...?

WC: No wprost zostałem wyrzucony z pracy, znaczy wyrzucony, wprost tam były spory między mną, a NKWD o donosicielstwo, że ja nie chciałem, znaczy to nie to, że ja im powiedziałem, że ja nie chcę, to oni są obrażeni na mnie, nie. No byłem indagowany i wprost w czasie jakiejś tam indagacji okazuje się, że cała indagacja polegała na tym, żeby mnie zapisać w szeregi donosicieli. No nie udało się im, bo to byłaby zupełnie odpowiedź i nie wiem, czy by jednej taśmy wystarczyło z całą tą indagacją. W każdym razie spór był taki, że on powiedział: *że ja ciebie zgnojuwyszawc*, że on mnie zgnoi w kopalni. No i jak przerzut, tak robił, także w prędkce zostałem zwolniony z pracy, bo byłem magazynierem.

WK: To był który rok?

WC: Właśnie ten 49. Ja tu trochę się omyliłem, bo chyba... Tak, 49, dobrze, dobrze, 49, później mnie usunięto i około pół roku byłem jeszcze, po usunięciu, w drugiej połowie 49 roku, do 50 roku byłem jeszcze, do nie wiem, któregoś miesiąca, marca, czy kwietnia, jeszcze w tym obozie. No, ale nie mieli, co ze mną robić, na serio, ponieważ to był obóz, miasteczko tak zwane Sangaradok, czyli szpitalny obóz był i tam leżeli już sami gruźlicy. Zwieźli wszystkich gruźlików z całej Workuty, a nawet i spoza Workuty, tam z pobliskich obozów, ale też politycznych, też sobie wypolityczniono, no umierali...

WK: Czy leczyli czymś?

WC: Tak, jakimiś tam lekami leczyli, ale część umierała, podwieszana taka była na takich szelach i tak dalej, więc w tym obozie ja już nie miałem racji bytu, bo sanitariuszem nie byłem, kuchnia była obsadzona, bo zasadniczo była tylko szpitalna kuchnia, było około 10 lekarzy, w tym 2 Polaków, doktor Raubo i doktor Markowski, a prawdziwy Wawrzyńczyk. I później doszedł jeszcze do tego Mieczysław Szczerski, ale to już po moim odejściu, a Mieczysława Szczerskiego spotkałem (nz), także trochę tak wyszedłem naprzód. I z tego obozu, ponieważ w obsłudze no co, no nie było żadnej pracy dla mnie, poza obręb obozu nikt nie wychodził, do żadnej pracy się nie chodziło, była jakaś remontowa brygada, która tam łóżka robiła, czy inne prycze szpitalne, czy coś, no jednym słowem, jak to gospodarczo brygada, natomiast... No i wyrzucono mnie do obozu kopalni, zresztą bardzo bliski obóz. I ten sam (nz) i między innymi działał w tym samym garatku i dopomagał swemu koledze na kopalni numer 6.

WK: To był duży obóz?

WC: Ten kopalniany, czy ten?

WK: Ten kopalniany.

WC: Kopalniany – około trzech i pół tysiąca więźniów, duży, duży, to już jest duży obóz, trzy tysiące, trzy i pół. Tamten miał jakieś 800 ludzi, a kiedy był szpital, no to, jak wszystkie baraki, właściwie prawie wszystkie zostały przerobione na szpitale, to było jednak mniej, było około 700 razem z obsługą tych gruźlików, którzy byli. No i później...

WK: Jak cię przetrzucili do kopalni numer 6...

[4A, 00:05:00]

WC: Numer 6, no i później tam spotkałem pana...

WK: I tam, przepraszam bardzo, tam pracowałeś pod ziemią?

WC: Nie, nie, najpierw nie. Najpierw kombinowałem, bo byłem już więźniem, czy wajniakiem, więc udawało mi się w ogóle nie pracować, nic nie robić, no były takie momenty, wtedy były jeszcze takie luzy jakieś, nie było się przypisanym do baraku, łąziłem, to tam przenocowałem, to tam, potem oni mnie łapali we dnie, czy tam (nz), a wszyscy szli już do roboty, a ja wówczas wylażłem gdzieś z jakieś tam ciemności. Oni mówią: *no jesteś! No gdzie ty byłeś?* Ja mówię: *ach, tak chcę iść do roboty.* Ale oni wiedzieli, że... Ach, nazywali mnie artysta (nz). No ale miałem poparcie, pewno, że gdyby mnie złapali, to by urządzili mi kawał, ale tak to przechodziłem i tak mnie się to udawało. Później pracowałem trochę na kuchni i na kuchni zauważył mnie, kiedy pracowałem na kuchni, wszedł raptem do kuchni tenże (nz). Jak zobaczył mnie, to już w 10 minut mnie nie było w kuchni. Ale zresztą ja w kuchni nie chciałem pracować, dlatego że nie lubiłem pracy w kuchni, bo na jedzeniu mi już wtedy zbytnio nie zależało, na tej kaszy jakiejś, a praca bardzo ciężka w kuchni, gorąco, jak apatyty nie miałem, nic tam jeść nie mogłem, bo to takie smrody tych buraków, kasz i tak dalej, ale to nieważne. I później wreszcie on nie wytrzymał i przez enkawudzystę podrzucił mi nóż od siebie, a ja tego dnia przypadkowo wyszedłem z obozu na budowę mostu, ot tak sobie, przespacerować się. No i wracam, a tu koledzy mówią: *śłuchaj, podrzucony miałeś nóż, ciebie szukają.* No i od razu poleciałem do swoich znajomych kolegów i powiedziałem: *panowie, dobrowolnie idę do kopalni.* Wszędzie miałem znajomości, dobrze byłem wtedy... I mnie do kopalni od razu. Przyszedłem tylko z mostu i ostatnią brygadą, która wychodziła na kopalnię, znaczy ostatni razwód, tam trzy wychodziły, razwodo to się nazywało, trzy wyprowadzenia więźniów były, pierwszy, drugi i trzeci. Ja trzecim wyjściem od razu, o godzinie 16, przed 16 już wyszedłem. I potem już no nie czepiali się do mnie, bo jak zacząłem pracować w kopalni, w 50 roku, to tak pracowałem aż do końca 55 roku.

WK: Jak ta praca w kopalni wyglądała?

WC: To jeszcze muszę zaznaczyć, to zaraz opowiem, muszę zaznaczyć jedną rzecz, otóż, kiedy przybyłem na obóz 6, pierwsza rzecz, to spotkałem pana Juliana Kulikowskiego, pułkownika,

następcę, następnego komendanta po Wilku, zresztą bardzo on był tym komendantem okręgu, bo w prędkę też został aresztowany, był katorżaninem pan Kulikowski i wydawał kartki tam w stołówce. To jest następna postać z tych wielkich, których spotkałem. I parę miesięcy też tego roku 50, spotkałem, przywieziono pana Dobrzańskiego, pana doktora Dobrzańskiego, szefa DIP-u, przywieziony do naszego obozu. No tam od razu, że jest pan Dobrzański, jest pan Dobrzański, jest pan doktor Dobrzański, więc ja pobiegłem też z nim się witać. Znaczący go przerzucono z innego obozu, bo on był ginekologiem i ciągle siedział w żeńskich obozach i z resztą go na jakiś krótki czas do nas przerzucono, niewiadomo czemu i później znów gdzieś przerzucono do obozu znowu żeńskiego. No był to świetny lekarz

[4A, 00:10:00]

świetny człowiek, zresztą znał moją rodzinę, wszyscy znali moją rodzinę, większość, prawie że wszyscy, nie prawie, a wszyscy znali moją rodzinę. I pan Dobrzański: *ach, Wacusiu, to wiesz co? To tobie daję*. Dał mi książeczkę do przeczytania, nowiutkie wydanie, w skórze oprawione „Pana Tadeusza”. I pamiętam, pożyczył mi to na dwie doby i ja tak nocami, przy bardzo ciemnym świetle, żeby tego nikt nie widział, czytałem tego „Pana Tadeusza” i płakałem, że żyjemy w nieurodzaju, więc to jest jedno z takich... No później pan Dobrzański został zabrany, więc to już jest... No i później przyszedłem do kopalni, jak powiedziałem, pracować. Bardzo krótko byłem takim, tak zwany szczepszyk, czyli szczepiałem wagonetki pod ziemią, ale to dosłownie jakieś 2 tygodnie, 3. Bez żadnych kursów, bo tam były już wtedy kursy, że wtedy jak się do kopalni jechało, ja od razu wjechałem i zostałem górnikiem. A później byłem maszynistą elektrowozu, właściwie kursów nikt nie miał, tylko przyuczyli jeździć i się jeździło. Aż kiedyś się stała rzecz, że w 52 roku chyba, tak, w 52 roku była jakaś awaria większa i zabił człowieka maszynista elektrowozu. Odpowiedzialności nie ma, bo prokurator od razu: *czy przeszedł kurs? – Nie, nie przeszedł kursu. – A, to nie umiał jeździć, on zabił i tak dalej*. No i jakoś to się rozeszło po kościach, no i ja zacząłem... Później kurs ukończyłem maszynisty elektrowozu, do dziś mam te (nz) czyli zaświadczenie ukończenia kursu maszynisty elektrowozu z oceną 3, najwyższa, jaka mogła być. No, ale śmieję się, wyraźnie tam napisane (nz). No ale to jeszcze w dalszym ciągu ta cała historia dzieje się i...

WK: Jak wyglądała...

WC: I w kopalni, więc jak to wygląda. No kopalnia, wjeżdża się do czarnej dziury, gdzie nie ma o tym, u nas sztolnia była pochyła, winda pochyła, ponieważ pokłady węgla były, jak oni mówią, w ukłonie, czyli pod kątem 32-34 stopni, więc ostry taki spad. I wzdłuż tego spadku na linii wyciągano kłecz, też winda, tylko winda na kółkach w innym rodzaju, bo tu też jedzie przecież po szynach winda, taka winda, ona też jedzie po szynach, nie to, że ciągnie lina, ale

jeszcze kółka są z boku i tak dalej. No i tak samo napy bezpieczeństwa, które łapią tą windę i tak dalej, i tak dalej. No i później wyciąg węgla wagonem, bo czasem wagonetki były wyciągane z węglem i na dół one zjeżdżały. U nas natomiast na dole był wywrót i był bunkier, i jeździły dwa skipy. To jest taka sama nazwa, duże wagony, do których się nasypywał, do tych skipów węgiel po 5 ton, po 3 tony, różne są te wagony.

WK: Ile godzin trwała praca?

WC: 8 godzin się pracowało. No więc jak byłem maszynistą elektrowozu, zasadniczo cały czas się jeździło po chodnikach. Parę było awarii, parę było takich śmiertelnych właściwie przypadków w moim życiu, ale to znowu, no to nie ma nic znaczenia do opowieści, bo dwa razy mnie, właściwie uszedłem kosztusie dwa razy. Wszyscy mówili (nz) cholera jasna, żyje.

[4A, 00:15:00]

Udało się. A tak to przypadków można mnożyć różnych dużo, nieprzyjemnych, życiowych przypadków. No więc normalnie, notabene już wtedy zaczęto już przebąkiwać i bardzo szybko powstała sprawa, żeśmy przeszli, kopalnie przeszły na tak zwany gospodarczy rozrachunek i nam płacono pieniądze. I tu muszę wyliczyć, jak więźniowi płacono pieniądze, kiedy one przyszły. Po pierwsze, bez żadnych dodatków północnych, bo każdy z górników wolnych, który pracował na kopalni, a nie był pozbawiony praw obywatelskich, to miał, nawet zesłaniec, to miał pensję. Moja pensja wynosiła wtedy 998 chyba rubli. To bardzo niska była pensja, bo to (nz) jeszcze przed zmianą.

WK: Ale co za to można było mniej więcej kupić?

WC: Nie, nie, nie, zaraz, zaraz. Ponieważ się było więźniem, to połowę już państwo zabierało, od razu, 50%, czyli jak ja miałam 990, no 1000 liczymy, tam 997, wszystko jedno, liczymy 1000, to 500 już od razu zabierało państwo. Teraz, z tych 500 potrącano na jedzenie tam 200 rubli, później na konwój, który pilnuje na wieżyczkach, później za światło w barakach i na wieżyczkach i oświetlenie obozu, później za strzyżenie, golenie ileś tam rubli, później tam za ten konwój, który prowadzi, później za tych, co pilnują wewnątrz, klawisze po polsku się mówi, za ten nadzór wewnątrz-obozowy, za barak, za bieliznę, no za wszystko. Wszystko było odliczone, tam 5, tam 10, tam 15, tam 20. W sumie z tych moich 500 rubli pozostawało się 160 rubli, a raz w miesiącu można było podjąć 150 rubli. Ale chcę nadmienić, że byli ludzie tacy, na przodku pracowali, którzy zarabiali po 3, po 4 tysiące rubli. I jeżeli on, przypuścmy zabrano u niego 50%, no to miał 1500 rubli, nie 500, jak ja, a 1500 i jemu się pozostawało z tego 1150 po odliczeniu. I kładziono to na książeczkę, na tak zwaną książeczkę oszczędnościową.

WK: Ale w twoim przypadku, to znaczy zostawało tam 160 rubli...

WC: No to zostawało 10 rubli. No to w ogóle śmieszne sumy były, ale i z tego uzbierałem odrobinę, bo sobie w obozie bajan kupiłem. No ale bajan kupiłem w sposób taki, że kolega, przysłali mu z domu bajan, ja chciałem od niego kupić, poszliśmy, wzięliśmy czapkę, Ormianin, Gruzin, Węgier i ja, taki kwartet, poszliśmy po prośbie i zebraliśmy pieniądze u obozowiczów, u kolegów górników, pożył 2 ruble, kto 5, kto 3, kto 1, kto nawet 25. Bo byli tacy i bogatsi, ci co zarabiali dużo, a mieli prawo wypisać jeszcze raz 150 rubli, czyli 300 i 150 rubli jeszcze mógł dyrektor kopalni takiemu też wypisać, przez obóz interwencyjny. Więc jak miał 450 rubli, no można sobie wyobrazić, co można by było kupić – dobrą rybę, bo była komercyjna stołówka, był sklepik taki mały, no tam można było kupić, cukru nie było, ale można było kupić landrynki, więc jak się kupowało landrynki, to już się wrzucało do wody i zawsze słodką piło się tą wodę słodką z chlebem. Jakiś tam tłuszcz

[4A, 00:20:00]

nędzny był. Bardzo dobre zupy były w tej komercyjnej kuchni. Także bywało tak, że zasadniczo górnicy, jak przychodzili z pracy, tak zwany razwod, co mówiłem, wracał z pracy, to większość górników nie wchodziła w ogóle do stołówki tej ogólnej, nie jedli w ogóle tam tego, a wystarczyło, że za rubel dwadzieścia, czy coś kupił świetnej, gęstej zupy, jakiejś takiej, no nie wiem, tam z fasolą jakąś, tam z czymś, z tomatem, chleba wziął, to najadł się, to wiadomo, że to było smaczne. I zjadł, to było dobre. Natomiast tam no dawali te kaszę, magarę, nie wiem, czy nawet wiesz, co to magara – to taka przezroczyta jakaś klucha, czort wie, nie wiem, co to jest, taka magara, że to no przezroczyta zupełnie, taka jakby ikra rybia, wiesz?

WK: Tak, tak.

WC: Wiesz, taka jakby, wiesz, ikra rybia taka, no ciort wie co. No to jest taka kasza, nie wiem.

WK: Ale jeżeli ktoś był na samym tym wikcie obozowym, to wystarczało?

WC: O tak, mógł zeżreć, ile chce. W każdym razie chleba już nie zjadano, dlatego że każdemu należało się, powiedzmy, 800 gram chleba, kopalnia 900, a jeżeli myśmy jedli już wtedy po 450, to 400 gram chleba, to był wielki cud, bo jak już był tłuszcz, bo jak już było coś, że można było coś zjeść troszeczkę więcej, to zasadniczo chleb ten już nie szedł tak. I te wielkie znajomości, bo to było od 51 chyba, w zależności nawet od kopalń, nasza kopalnia chyba dostała się pod ten reżim i teraz tak... Ale trzeba wrócić, no więc mniej więcej opowiedziałem to, że chleb leżał w chleboreszcie tak zwanej, tam gdzie krajano chleb, nie tak, jak kiedyś w palki, a normalnie w cieniutkie, tak jak cegielka przekrojona wzdłuż i później wąziutkie kawałeczki, cieniutkie, każdy przyszedł, wziął, cztery, pięć, trzy kawałeczki, ile potrzebował, do baraku. Nikt nie nosił więcej, dlatego że chleb się szanowało, żeby nie rzucać się chlebem. I jak się jechało do kopalni, to myśmy brali, na przykład kawałek chleba się brało i jak jechałem

na elektrowozie, to na opornikach kładłem ten chleb, to po całej kopalni pachniał ten suszony chleb, taki przyjemny zapach razowca, który wysychał na tych opornikach i taki zasuchażony, ciepły chlebek się jadło. No, ale to jest jedna, druga rzecz, teraz trzeba wrócić do dawnych czasów, jakie dawano normy. Za niewypracowanie normy był już (nz) 350 gram chleba, czy 300, już nie pamiętam, 300, albo 350 i jeden raz zupa rzadka. Później był pierwszy kocioł, no to pierwszy kocioł otrzymywali inwalidzi, to był taki kocioł – dwa razy zupa, jeden raz kasza rano, kawałek ryby jakiejś tam. I trzeba pamiętać, że w Workucie dawano bułeczki, to bardzo śmieszna rzecz, ale dawano bułeczki jeszcze, taka malutka, 25-gramowa biała pszenna bułeczka, to się nazywał *użyn* – kolacja. No i czasem były zapiekanki, więc mogę tak powiedzieć, zapiekanka to polegała na tym – zupa owsiana, kasza owsiana, zapiekanka owsiana, a zapiekanka owsiana to ta sama kasza owsiana wylana na brytfannę, robiła się gęsta i taka maź, i to się nazywało zapiekanka. No jednym słowem śmieszne to było. 200 gram kaszy, 5 gram tłuszczu, 650 gram zupy – dwa razy, no i ta bułeczka, czasem jakiś kawałek rybki śmierdzącej, suchej, albo jakiejś takiej, co prawie, że tam nie było co jeść. Drugi kocioł no był niby trochę lepszy, to też od wypracowania normy, to dostawało się tam drugi kocioł. Później

[4A, 00:25:00]

drugi kocioł... A, 600 gram chleba lub 650, drugi kocioł to już było 700 gram, trzeci kocioł 750 gram chleba. I trzeci kocioł był bardzo podobny do piątego kotła. Dlaczego? Bo trzeci kocioł otrzymywała cała powierzchnia, czyli księgowości różne i tak dalej, i tak dalej, te wszyscy, którzy pracowali na powierzchni, wykonywali pracę umysłową, otrzymywali trzeci kocioł i on był zawsze, lepsza kasza, lepsza ryba. I ci, którzy pracowali gdzieś tam (nz), te główne podtrzymanie brygady, no i my. Więc później był czwarty kocioł – 800 gram chleba.

WK: Dla kogo?

WC: To już była 100% wyrobienia normy. A już piąty kocioł, to było 900 gram chleba.

WK: I ta sama kasza?

WC: No nie, już wtedy kasza rozsypucha czasem, tak zwana, taka już zrobiona na lepszą kaszę, ten piąty kocioł. I to już koniec było na powierzchni. Natomiast jeszcze był kopalniany, szósty kocioł – kilo chleba, dwa razy kasza, dwa razy zupa – i na piąty też, dwa razy kasza, dwa razy zupa, z tymże na piątym czasem była gorsza kasza, niż na szóstym, tam jeden raz mniejszy kawałek, jeżeli był jakiś nawet ochłapek tak zwanego mięsa, jakiegoś reniferowego, czy zrobione były kotlety. Jasna rzecz, że pół mięsa w ogóle od razu pożerali wszyscy ci zwierchnicy, tam wszyscy obozowi, a takiemu więźniowi dostawało się, kotlety robili i mielone mięso, czyli pół chleba, a pół mięsa, a może i nawet więcej chleba. Ale zapach mięsa miało, smażone było, ach, to było coś, co łooo. No i były kasze i była zupa lepsza już, na trzeci,

piąty i szósty kocioł była lepsza zupa, pierwszy, drugi, czwarty miało gorszą zupę. No i teraz były jeszcze ATP, karmienie ATP (nz) , czyli po polsku można tak samo – administracyjny techniczny personel, czyli inżynierowie różni (nz). Zresztą moim zdaniem, oni mieli tak, niby to było normowane, ale oni jedli do syta.

WK: I to też byli więźniowie?

WC: Też, też, to samo. To teraz, była szpitalna kuchnia, w której zupełnie osobno, czasem nawet ryż był jakiś. No bardzo długie lata gotowano nam, jako trzecie danie, kisiel, już zapomniałem powiedzieć, o samym kiślu. Kwaśny, jak cholera, taki owsiany kisiel gotowali, ale później już jego nie robiono, ale bardzo długie lata robiono owsiany kisiel. Teraz, no w szpitalnym, nawet był biały chleb dla ciężko chorych, kilka bochenków bywało, ale było, dla na serio bardzo ciężko chorych tam trzeba było... Więc niby ten dobrobyt był taki, te jedzenia te szpitalne nawet takie były i dietetyczne, czyli bez soli, jakieś tam bezsolowe, w zależności, na jakie tam choroby kto chorował. Niby to wyglądało nawet przyzwoicie, bo i szpital ten taki, należeli tam chorzy w zależności od...

WK: Relacje Wacława Cierpińskiego, taśma czwarta, koniec ścieżki pierwszej.

WC: ...u dołu, przeszło dwóch u góry, dwóch u dołu...

[00:00:00] Cierpinski_Waclaw_AW_I_98_4B

WK: Relacje Wacława Cierpińskiego, taśma czwarta, ścieżka druga.

WC: No więc, będę kończył z tymi szpitalami tam, że chorowali, że umierali ludzie na wycieńczenie, strasznie dużo początkowo było wycieńczonych. Już teraz, co opowiadałem o tym lepszym życiu, to już jest po 50 roku, to już jest... Kto przeżył lata 44, 45, 46, 47, do 48 roku, do powstania politycznych obozów, zasadniczo później śmiertelność już była bardzo mała. Mała była, dlatego że chyba na zakaźne choroby, czy coś tam, czy tam zabity w czasie pracy, czy... Natomiast uczciwość szalona zapanowała, bo to były polityczne obozy i jedzenia już zasadniczo, chodziło się głodno, głodno, ale już, jak pieniądze zaczęli dawać w tym 52, czy 51 roku, nie mogę powiedzieć, już nie pamiętam, to zasadniczo już zaczęło się lepiej dziać w obozach, no bo już pieniądza robisz no i zaraz i spekulacja się znalazła zaraz i wódka się odnalazła, bo jak pieniądza, to i wódka, wszystko razem idzie, i haszysze, i nie haszysze, wszystko, co się chciało za pieniądze można było dostać. No i teraz praca w kopalni trwała 8 godzin na 3 zmiany, na naszej kopalni 3 zmiany były tylko trzy do roku – Święto Rewolucji, Nowy Rok i 1 Maja, kto trafił, w jaki okres, czyli pracował albo w pierwszej, albo w drugiej, albo w trzeciej zmianie. Ja miałem przez wiele lat takie szczęście, że pracowałem latem w trzeciej zmianie, co nam bardzo odpowiadało, bo było dzień i dzień. Myśmy zjeżdżali do kopalni, słońce było około 12, wyjeżdżaliśmy koło 8 rano z kopalni, no i znów cały dzień,

trochę się położyło, trochę przedrzemało w kopalni na elektrowozie i tak zasadniczo się łążyło całutką dobę.

WK: To znaczy przerw w pracy na niedzielę nie było?

WC: Były, były. Teraz były. Oprócz tego, jeszcze były przerwy w pracy nie na niedzielę, każdego dnia komuś wypadał wolny dzień, w zależności od wielkości brygady. W naszych brygadach, tak zwanych (nz) w Polsce to się nazywa głównego enerdeka, czy coś takiego, jakoś tam, wszystko jedno, no i w tych brygadach wszyscy, bo myśmy mieli windy, wszystkie windy sygnaliści...

WK: Co ile dni taki wolny dzień?

WC: Raz w tygodniu. I kiedyś było raz na 10 dni, później zrobili raz w tygodniu. I się pozostawało, to wszystko jedno, jaki dzień, z tymże zawsze wypadała jedna niedziela, jakoś tak to robiło się, że jedna niedziela wypadała. No wszystko jedno, czy była ta niedziela, czy nie i tak dali wolny dzień. No i pałętało się po obozie. Teraz, co do takich rzeczy, no kino na przykład, później zaczęli bardzo, w czasie reczłagu zaczęli w 50 latach, u nas był bardzo ładny klub wybudowany i właściwie mogę powiedzieć, że dwa razy w tygodniu mieliśmy filmy. Przychodziło się z pracy, zziajany, zmęczony, no nie zawsze człowiek był, dobrze się czuł, przecież i były i ciężkie dni na tej maszynie, i bardzo ciężkie, i tak dalej. No ale to wyłaziło się, a tu do kina. No na przykład pracowaliśmy w zmianie drugiej, od godziny 4 do godziny 12, ale nim się umyło, nim tego, przyszło się do obozu, nim przyprowadzili do obozu, zjadło się tak zwane śniadanie, bo od razu po przyjeździe się jadło, bo karmili dwa razy dziennie, przed wyjściem do pracy i po przyjeździe z pracy, no i co, zjadło się, a tu do kina jeszcze trzeba iść. No więc, kto szedł, kto nie szedł, można było iść, można było nie iść, czasem kazali, no to się tam wymigiwało, a czasem były świetne filmy.

WK: To były filmy rosyjskie?

WC: Nie tylko, nie tylko.

[4B, 00:05:00]

Właśnie w tym okresie widziałem kilka świetnych filmów włoskich, dużo było filmów indyjskich, parę było filmów francuskich. I tam napis był, bez aktorów, bez nikogo (nz) trofeum, znaczy, wojenne i puszcza taki film. I był cały film, wspaniały film z Benjaminem Jill, no coś niesamowitego, ja na tym filmie byłem sześć razy, ile razy mogę widzieć, on szedł przez trzy dni chyba, czy dwa dni, no może nie sześć, ale cztery to na pewno, bo po kolei, już nie spałem, no nic, tylko aby siedzieć na tym Benjaminie Jill, trafili na (nz) . No później przyszedł rok 53, Stalin umiera, cisza, wychodzimy na kopalnię, myśmy wtedy pracowali w pierwszej zmianie od 6 rano, w marcu, bo od Nowego Roku pracowaliśmy w pierwszej zmianie,

do 1 maja. No i zawsze tam rano (nz) grał tam *param pam pam*, ten hymn, no i raptem tutaj taki komunikat.

WK: Przez kolchoźniki, tak?

WC: Tak, tak, takie były czarne takie. I grał on, ile radio grało, tyle on tam grał, tylko można było wyciszyć, albo wyłączyć. No i a czasem tam po cichu słuchało się, co tam było słuchać, no czasami muzyka była, więc się słuchało. No i Stalin umarł i widzimy, my wszyscy tutaj kuksamy się pod boki, ale boimy się, psia kość, jeden drugiego no jednak, ale taki Niemiec rosyjski, były kapitan, to on siedział za to, że był Niemcem, to była jego jedna jedyna wina. Julius Schreider, stoi na baczość, więc zjeżdżamy do kopalni, porządne to było chłopisko i myśmy go nazywali Jurka, więc: *Jurka, powiedz, jaki ty durny, ty stałeś na baczość, że ta cholera zmarła, ten kat, no bracie no!* On mówi: *koledzy* – on na sygnale pracował, sygnalistą był – *koledzy, ale to był wielki człowiek, jednak to był wielki polityk, to był wódz takiego głównego państwa.* – *Idź ty do cholery, nie ma co z tobą gadać i tak ty głupi i koniec no.* No takie były rozmowy. No myśmy się cieszyli i na serio prędko się, co nieco zmieniło. Chciałem nadmienić bardzo ważną rzecz, że w czasie reczlagu włożono numery na prawą nogę, bo katorżanie nosili normalnie, na głowie, na plecach i na lewej ręce.

WK: Numery, tak?

WC: Tak, naszywane, na czapce, na spodniach i na plecach, i na lewej ręce. My natomiast nosiliśmy już w reczlagu, to było ujednolicone, że myśmy nosili numery na nodze i na rękawie, na lewej ręce, na prawej nodze i na lewej ręce. Między innymi mój numer był 11552. No to też jest taki osobny rozdział, bo to trzeba wychodzić do pracy, wywoływano: *Cierpiński Wacław Konstantyn (nz)*. I tak codziennie to trzeba było powtarzać przez wiele, wiele lat, i na apelu, czy też przy wyjściu od pracy, czy pogoda zła, czy dobra, trzeba było powiedzieć, jaki się ma wyrok, ile się będzie siedzieć i jaki ma się numer, i tak dalej, i tak dalej. To tak zwane betonowanie, nie betonowanie, a to tak zwane, no jak to się nazywa, no wyjaławianie mózgu, codzienne wyjaławianie mózgu, żebym pamiętał, kim jestem. Później, no więc w 53 roku, przyszedł marzec, Stalin umiera, jest lipiec. Ja już mam do końca wyroku tylko półtorej roku z 10 lat, czyli ja już kończę wyrok.

[4B, 00:10:00]

I nas dziesięciolatków było bardzo mało w Workucie, bo wszystko reszta poumierała, nas w ogóle było już bardzo mała ilość. Katorżan też już za wielu nie było, tylko tacy ot inteligentniejsi przeżyli, katorżan co najmniej połowa, jeżeli i nie więcej umarła. Śmiertelność była zapewne ponad 50% katorżan.

WK: A wśród więźniów?

WC: A wśród więźniów, to straszne było, to już wśród dziesięciolatków i katorżan mniej więcej tak samo, więc tych dziesięciolatków, tylko w ogóle tych dziesięciolatków w Workucie było nie tak dużo, nas było, nie wiem, no kilka tysięcy na tych 200 z czymś tysięcy, może około 5, czy iluś tam. A potem zaczęto, od 47 roku dawali dwadzieścia pięć. Także w moim baraku, gdzie ja mieszkalem, ja jeden byłem dziesięcioletni, a cały barak to był *dwassjet piec*, bo aresztowani w 47, w 48 sądzeni tam i tak dalej. Od 47 roku wszystkim dawali 25. No więc ja byłem tutaj no taki kwiatuszek wśród tego trawnika i morza tych wyroków. No i tutaj rano mi mówi brygadzysta: *śłuchaj* – nie, przychodzi do mnie delegacja i mówią do mnie tak: *śłuchaj Cierpiński, idź do dziesiątego baraku, będzie strajk*. I oni wiedzieli, że jestem porządnym człowiekiem, delegacja przysła – *tobie nikt nic nie powie, masz wychodzić na kopalnię*. To było drugiego dnia, przepraszam, inaczej się zaczęło, ale cofnę się. Mówi do mnie Witek Staszewski, on w Zabrze jest obecnie, mój sztygar i mówi do mnie: *śłuchaj, ty z Ukraińcami* – u nas byli Ukraińce w naszej brygadzie – *żyjesz nieźle, śłuchaj, powiedz ty im, któremuś tam, że dzisiaj nie będzie dawane zarządzenie, wyjeżdżamy do kopalni bez zarządzeń żadnych*. – *Dobrze*. A tam, no trzeba było wziąć wymienne żetony, na elektrowozy się brało, no nieważne. No więc ja to przekazałem i zjeżdżamy, przychodzimy na kopalnię – cisza, zjeżdżamy na dół, a w podszybiu leży calutka zmiana, w ogóle nie rozeszła się na oddziały wydobywcze. No i dobrze, w takim razie myśmy jeszcze wyciągnęli tylko węgiel i po 8 godzinach pracy wyjechaliśmy, nie wydawszy na wara, tak to się mówiło, ani tony węgla. A już druga zmiana nie zjeżdżała i nas odprowadzili do obozu, drugą zmianę ganiłi, a trzecia już w ogóle nie wyszła. Myśmy byli w lipcu w trzeciej właśnie, ale no wszystko jedno, nieważne, no myśmy pierwsi nie pracowali.

WK: O co poszło?

WC: O co poszło, zaraz. Więc tutaj, zaraz, zaraz. I myśmy pierwsi nie pracowali. Chodziło o to, że były zamykane baraki na sztangi żelazne. Po przyjsciu z pracy jeszcze godzinę się chodziło i później zamykano do baraku i stał olbrzymi kibel, taki paraszan, wszystko po rosyjsku, kibeł stał w sieniach, się tam (*nz*). I rano się otwierało ten barak, jak do pracy się wychodziło. Teraz druga rzecz, to była jedna rzecz. Druga rzecz – numery, trzecia rzecz – zaliczki, proszono o zaliczki, czwarta rzecz – żeby taki ostry konwój nie był. No jednym słowem, no te wszystkie rzeczy, które by dawały takie ulgi jakies, że się jest więźniem, ale jak Rosjanie i Ukraińcy i tamte narodowości traktowały, no że jesteśmy w końcu głównymi pracownikami w ZSRR, podstawowymi robotnikami i pracownikami. No więc

[4B, 00:15:00]

druga zmiana nie wyszła, znaczy... wszystko jedno, następna nie wyszła, po nas, nie weszła do kopalni, wróciła, a już trzecia w ogóle już nie wyszła. I przyszli do mnie koledzy, żebym ja szedł do dziesiątego baraku, co już zacząłem mówić, ponieważ mi mogą dawać wyrok, bo im, 25 lat, to niech im dawać, oni mówią: *nam to mogą i 100 dawać, ale ty zostajesz jeszcze półtorej roku i teraz co, dawać ci 10, i dalej będziesz siedział*. Ale ja honorowo powiedziałem: *jeżeli dawać, to dawać, nie pójdę*. Znaczy, czy ja wiem, wszyscy szli, nie wiem, czy w oczach tego wyniku wcale to nie było takie ważne i nikt na to nie zwracał uwagi, podejrzewam. Ale sam dla siebie byłem taki, nie poszedłem. Końcówka była taka, że przyjechał generał Wirewianko, szef reczlagu i prosił nas *towariszcz czy wyjdzie na robote* Cisza taka, zebrał nas wszystkich i myśmy wyszli, to już było umyślnie, to już było podane, w koszulach na wierzch gaci, w białych koszulach, w białych gaciach, no bo przecież wszyscy mieli, wyjęte sznurowadła z kamaszy. I tak błe, błe, błe, wyszli naprzeciw, tłum, jednolity, biało ubrany i bez czapek żadnych, bez niczego, jasna rzecz, na łyso ogoleni, nie ogoleni, a znaczy ostrzyżeni. No i *towariszcz czy wyjdzie na robote*, a tutaj z tego tłumy sobie jakiś taki głos: *my nie tawaryszci (nz)* I on znów: *tawaryszci* – drugi raz, trzeci raz – *no o co chodzi no, proszę mówić, a nie bzdury tam dawaliście, my wam i tak żaden towar, ani wy tam dla nas. – No więc, wy idziecie na robotu, ja was prasuje*, i tak dalej, i tak dalej, *dawaj Moskwu*. No i zaczęto prosić, żeby dano Moskwę, przyjechała Moskwa. Przyjechała Moskwa za dwa dni chyba, już po strzelaniu na 29 kopalni.

WK: A u was nie strzelali?

WC: Nie, u nas nie. No i później grało się w piłę nożną, tam grali w kosza, w siatkę tam, no jednym słowem... Nie, kosza nie było, siatka była i piłę nożną, no to co tam, wszyscy. No i silnie obstawiony obóz był karabinami maszynowymi wszędzie już i na wieżyczkach, i poza drutami jeszcze leżały, po kilka karabinów maszynowych, jak w prostokącie takim mniej więcej, no w kwadracie prawie, że obóz był, to za każdą ścianą zawsze jeszcze dodatkowo około 8 karabinów maszynowych jeszcze leżało, tak wokół tego, oprócz tych 4 na górze, czy tam nawet 5. No strajk trwał, przyjechała Moskwa, do nas przyjechał jakiś pułkownik, nie wiem, delegacja wyszła z każdego baraku. I on powiedział, że: *o co chodzi?* Więc powiedzieli: *niech lagierne psy wyjdą poza obręb obozu (nz)* No i wyszedł tam, podpułkownik nasz tam wyszedł, tam z tymi swoimi (nz) i tam dyżurny oficer jakiś i tam jeszcze, wszyscy wyszli poza obręb obozu, bo on ich poprosił pan minister. Wylegitymowano go, on jest wiceminister do spraw jakichś tam, przecież dużo jest tych wiceministrów. – *Dlaczego minister nie przyjechał?* – *Dlatego, że nie mógł do wszystkich obozów od razu przyjechać. Przecież u nas bardzo dużo stoi kopalń, sami o tym wiecie*. No i ja po krótko opowiadam, bo dużo więcej było poprzednio,

ja już wiedziałem, że tam nie pracują kopalnie, że kazano, żeby na hałdę jeździła wagonetka pusta, żeby inne kopalnie wiedziały, że ta kopalnia pracuje, bo jak na hałdę jeździ wagonetka i ciąga kamień, to znaczy, że kopalnia pracuje i tak dalej, i tak dalej. No więc tam całe historie
[4B, 00:20:00]

przy łączności, przy przekazywaniu listów, tam nawet była... Raz byłem świadkiem przekazywania listu z lagru do lagru, właśnie w sprawie tego strajku. No i później po strajku przyjechał ten, ten i zdjęto nam z baraków sztangi, to takie potężne sztaby, sztaby zdjęto te z baraków, kraty z okien, numery z rąk i nóg, konwój łżejszy. No i podejrzane zostało, że... No wtedy już nie potrzeba było, nie wyczytywano nas już, nie chodziliśmy z rękami z tyłu i z głową spuszczoną do dołu. Jednym słowem, kupę takich różnych ulg, które no dawały ciągle ten taki rygor, straszny rygor wtedy. Więc chodziliśmy, gadaliśmy, śmialiśmy się, tam dziewczuchy podchodziły już wtedy jakieś tam, a tam dzieci nieśliśmy na rękach, konwój nic nie mówił, bo zaraz był barak wolnych i szło dziecko, no to wzięli i podnieśli to dziecko i tak dalej, i tak dalej. Jednym słowem był luz. W prędcie znów u nas był strajk na naszej kopalni, ale tylko na naszej, dlatego że konwój, jakiś durnowaty, chyba trochę podpity był, strzelił i przestrzelił nogę i kopalnia od razu nie wyszła do pracy. I przyjechał generał, szef konwojowych wojsk, ale to w moment on był, z kilkanaście godzin, jak kopalnia stanęła, to on był w kilkanaście godzin, z Moskwy przyleciał samolotem, dosłownie w 8, czy 10 godzin, przyleciał i od razu: *o co chodzi, o co chodzi*, mówi: *no już ten siedzi*, mówi tam: *ja wam mówię, że on siedzi tamten, który strzelił*. No wychodźcie, nic nie będzie już więcej. Więc już takie ulgi. No i z końcem gdzieś 54 roku, na początku roku ogłoszono, że będziemy mieli zaliczki, dzień za dwa, dzień za trzy, w zależności od wyrobienia normy. Ponieważ my, maszyniści elektrowozów byliśmy na ryczałcie, myśmy mieli ciągle tak samo, bo myśmy nie byli (nz) więc ja miałem dzień za trzy. I w przeciągu iluś miesięcy zarobiłem 3 dni, 3 miesiące i 21 dzień i ja liczyłem: *jadę do kopalni, to trzy dni, jadę do kopalni, to trzy dni, jadę do kopalni, to trzy dni*. I sobie liczyłem, i wyliczyłem dobrze, bo 13 września, zamiast wyjść 3 stycznia 55 roku, wyszedłem 13 września 54 roku, jeszcze przed swoimi imieninami. No wyjście było bardzo przykre, znaczy kolegom już oddałem rzeczy swoje, wiedziałem z góry, że będę przewieziony do rejonu i każą mi podpisać zobowiązanie, a więc bez rzeczy powieziono na przesyłkowy punkt do takiego baraku...

WK: A co to miałeś za rzeczy?

WC: No miałem tak, miałem jakieś tam spodnie, dodatkową koszulę, portki jakieś tam, coś takiego, później bajan miałem, o, więc to już bardzo dużo. I tak dużo nie miałem, tam takie pudełeczko, czamadanko, znaczy taka skrzynka zbita z dykty jakiejś tam i wszystkie tam te

szmaty. No i dano fufajkę i koniec, jakieś tam buty, ale buty ja już wykombinowałem, jakieś tam skórzane miałem, jakieś ubranie uszyłem z jakiegoś materialiku takiego, został ufarbowany ten materialik, to już miałem takie trochę, lepiej wyglądały, koszulkę jakąś miałem. No i przyszedliśmy, przywieziono na ten punkt przesyłkowy, sfotografowano i 13 wyszedłem rano, 11 zawieziono w południe, przesiedziałem 12, 13 rano wypuszczono. Przywieziono

[4B, 00:25:00]

otwartą suką, po ichniemu *czorny gorb* bez żadnego konwoju, do rejonu tego, w którym siedziałem, w pobliżu kopalni, do komendantury zesłańców. Wchodzę, a on mówi: *ooo, pan Cierpiński (nz)*. No więc ja mówię, a to kapitan Czały, kiedyś to właściwie tylko Niemcy należeli do jego komendantury, ci wołańscy Niemcy. No straszna radość pana kapitana, on mówi: *no, to ty podpisz się. Podpiszcie się* – mówi. Ja mówię: *kapitan Czały, ja się nie podpiszę. – A dlaczego? A wiesz, co tam jest?* Ja mówię: *wiem, że ja mam zostać do końca życia tutaj na zesłaniu w Workucie (nz)* On mówi: *no ale cóż, ale wolny będziesz, no będziesz chodzić, rozumiesz, ot, konwoju nie będzie, będziesz mieszkać, babę będziesz jeszcze miał jeszcze (nz)*. No żeby podpisać się, rozumiesz, że do wiadomości mnie zostało, jeżeli on ma się podpisywać za mnie – *eee, dawajcie, sami to podpiszcie*. Przyłożyłem później wielki palec, fotografia była robiona 11, już był fotograf, także ja przyjechałem już z fotografiami stamtąd, przyłożyłem wielki palec i wydano mi taki dokument *(nz)*. I poszedłem na wolność, poszedłem do swoich znajomych, miałem już nocleg i tak się zaczęło moje życie na wolności. Żona już była na wolności, bo ja żonę znałem poprzednio.

WK: Ale to jeszcze nie byłeś żonaty?

WC: Nie, ja wziąłem ślub dopiero, jak wiedziałem, że już wyjeżdżam do Polski. Tam wszyscy Żydy na kartę rowerową, ale że rowerów nie było, to na kocią łapkę, że kotów nie było, no to sobie żyli. No ale już wiedząc, że będę wyjeżdżał, już wzięliśmy ślub w 55 roku, w lutym, że już coś tak miga, miga, że chyba jednak się pojedzie. Nikt nie wiedział, ale już przebąkiwało się, co nieco. No i na tym się kończy. Wolny! Czym się różnił wolny od więźnia? Tylko tyle, że mieszkalem poza obrębem obozu. Miałem już później swój pokój, grałem na tańcach, grałem, no jednym słowem prowadziłem żywot taki, że źle było, źle, ale jakoś się tam żyło. Później dano mi nawet pokój blisko, w rejonie, bo najpierw był daleko od rejonu, później miałem już w rejonie z powodu mojej muzyki, dostałem taki pokój. No, że tam bryła lodu pod łóżkiem była taka na objętości no pół metra sześciennego, taka bryła całą zimę pod łóżkiem była. Tutaj gorąco, a pod łóżkiem bryła lodu, bo tam gdzieś dziura była, ale w *(nz)* wielka bieda, ja nie będę tego mówił, no jednym słowem śmieszne rzeczy. No i jednym słowem praca taka sama, w tej samej brygadzie, później zmiana kontyngentu była, bo polityczne odwiedli i nasza

kopalnia stała kopalnią kryminalną, no ale to już niedługo było. Jednym słowem, pojechałem... Idzie doktor Raubo, kiedyś widzi mnie w rejonie, bo on w dalszym ciągu pracował w tym samym szpitalu, tak więc już tak samo, jak ja, zesłańcem, przyjeżdżał...

[00:00:00] Cierpinski_Waclaw_AW_I_98_5A

WK: Relacje Wacława Cierpińskiego, taśma piąta, ścieżka pierwsza. I byliśmy na właściwie przygotowaniach do wyjazdu, ale może powiesz, jak to wyglądało, dlaczego zostałeś zakwalifikowany do pierwszej partii wśród dużej grupy Polaków? Bo przecież wyjechałeś w 55 roku, tak?

WC: Tak. Wyjechałem 4 grudnia, ale to było spowodowane tym, ponieważ po zakończeniu 10-letniego wyroku, o którym mówiłem, o spotkaniach z kolegami z różnych środowisk naszych, krakowskich, wracaliśmy do Polski, my, którzy mieliśmy wyrok zesłania do końca życia. Właściwie to nie był wyrok, to było wprost ogłoszenie nam, że jesteśmy zesłańcami do końca życia, zresztą o tym była mowa. Natomiast wśród Polaków, gro jednak Polaków było katorżanami, ci, którzy mieli katorgę, a najmniejszy wyrok w katordze był 15-letni. I oni jeszcze wtedy siedzieli w łagrach, kiedy myśmy wyjeżdżali do Polski. Teraz, trzeba pamiętać jeszcze jedną rzecz, oni częściowo siedzieli w łagrach, bo już chodzili troszkę poza obóz, już mieli tak zwane wolne posilenie, czyli wolne osiedlenie, swobodne osiedlenie, wolne osiedlenie, część tam z nich miała nawet, ale to nie chodzi jeszcze o to. Oni jeszcze mieli wyroki, wszystko jedno, sam pobyt tam, to już był wyrokiem, a oni mieli jeszcze wyrok. I otóż oni wrócili, ci wszyscy koledzy, w większości, nie licząc kilku kolegów z tych Wielkich... Tylko wspomnę, wrócił wcześniej pan Adam Galiński, o kilka miesięcy wcześniej, szef piłsudczykowski, Stronnictwa Piłsudczyków, jakąś to miało tą swoją... Wiem, że w każdym razie on miał piłsudczyków, który był reprezentowany przy komendzie AK okręgu wileńskiego, trochę wcześniej wrócił szef DIP-u nowogródzyczyny – doktor Wawrzyńczyk, on wtedy się nazywał Ligęza, pseudo Ligęza, on wtedy się nazywał Makowski, doktor Makowski, miał takie nazwisko wtedy w dokumentach. I wróciło tam jeszcze chyba już niedużo, jeszcze może jedna, czy dwie osoby, reszta wracała normalnie już po tej amnestii, katorżan, ja mówię o katorżanach, po tej amnestii, po rozpuszczaniu łagrów w 56 roku.

WK: Przepraszam cię bardzo, jak mam takie pytanie, jak w twojej ocenie, przez obozy Workuty, ilu przewinęło się Polaków, ilu mogło umrzeć, zginąć, zostać zamordowanych, a ile wróciło? Oczywiście to dane mogą być szacunkowe, bo trudno, nie mamy przecież statystyki.

WC: O mordercach, o morderstwach, jako takich bezpośrednich nie nie mogę powiedzieć, dlatego że powiedzenie sowieckie było jedno: (nz) to były typowe, no słowa jasne, każdy Polak

zrozumie te słowa. Natomiast ilu wróciło, ilu było? Były z Wilna trzy transporty, ze Lwowa był transport – trzeba liczyć no najmniej w każdym transporcie po około tysiąca osób. Na roztrzęsienie tego, trzeba około 4 tysięcy Polaków, tam było, mniej więcej można tak powiedzieć. Wracały nas dosłownie grupki małe. Ja wracałem transportem, tak zwanym dużym transportem, którym nas jechało około 80 osób.

[5A, 00:05:00]

Z dziesięciolatków bardzo mało pozostało, wszyscy poumierali, wszyscy, no nie wszyscy, jeżeli nas 80 wracało. Ale część przetransportowano do innych obozów, mogę dać taki przykład – tutaj w Łodzi jest ówczesny porucznik późniejszy taki tam, a teraźniejszy major, szef podchorążówki z naszej 6 brygady, Stefanowicz, pseudo Strach. Był w Workucie, przerzucono go do Magadanu. I tak bywało, że z Norylska przerzucano do Magadanu, z Workuty do Magadanu, skądinąd przywożono (nz) po iluś tam latach siedzenia w suchu, bez wody i przyjechał doktor Wawrzyńczyk, ten szef DIP-u, o którym mówiłem. Więc były jeszcze wewnętrzne przerzucania obozowiczów. Około stu kilkudziesięciu Polaków, nawet paruset chyba wyjechało wcześniej, bo w 47 roku, na przełomie 46/47 wróciło do Polski z transportu niesądzonych Polaków, bo i tacy byli, bo były transporty (nz) tak był zwany w Workucie, w innych lagrach to nazywano inaczej. Każdy lagier miał swoje jakieś kryptonimy nazw przywożonych transportów. I ci ludzie częściowo wrócili, częściowo poszli na zesłanie, od razu dostali, odsiedzieli tam ileś miesięcy w lagrze, po pół roku, po roku i otrzymywali 6 lat wolnego zesłania i wybierali sobie dalej (nz) do Uchty, pracowali w Workucie, pozostawali się w Workucie, różnie to bywało. Teraz, ilu wróciło? Robiliśmy pewne, z Urbankiewiczem, statystyczne dane, nie chciałbym dzisiaj przekreślić, ale moim zdaniem, wróciła do Polski chyba $\frac{1}{4}$. Nie mogę powiedzieć, ilu było, ale znając śmiertelność ówczesną, około $\frac{1}{4}$, może $\frac{1}{3}$, różnie, nie ma na to w ogóle odpowiedzi. Ponieważ ja w ogóle byłem w obozie, w którym było bardzo mało Polaków, bardzo mało Polaków. I w tej czwartej (nz), o której opowiadałem, i na 6 kopalni, w której siedziałem, na serio no nas było w czwartej – przewinęło się tylko tych wielkich akurat przez wcześniejszą (nz) tych wielkich, owszem, oni przeżyli, bo byli starszymi ludźmi, a jednak był pewien szacunek do starszych ludzi. Mało tego, oni byli jednak tymi wielkimi, więc obozowicze, na ile mogli, to pomagali im, tym starszym ludziom, dzisiaj w moim wieku, a ówczesnym dla mnie się wydawało kompletnie staruszkom, bo to byli ludzie w wieku 50, 60 lat, 50 paru, urodzonych w 90-tych latach poprzedniego wieku i na początku naszego wieku, czyli to nie byli już tak starzy ludzie. Ale trzeba pamiętać, jeszcze trzeba zaznaczyć jedną rzecz, padło kiedyś pytanie do mnie i do mojej żony, która też siedziała w Workucie, padło pytanie: *to jak to wyście przeżyli, bo tylko mocne charaktery, silne i tak dalej,*

osobowości, przeżywały? Nie, ja jestem innego zdania. Przeżywali ci, którzy chcieli żyć, to jest pierwsza rzecz. Przeżywali ci, którzy nie rezygnowali z życia. Przeżywali ci, którym się trafiło czasem gęstsza kasza. To jest jedna rzecz. Przeżywali ci, którzy nie byli obciążeni ciężką rodziną, dziećmi i tak dalej, i tak dalej. Ja byłem chłopcem, ja byłem dosłownie

[5A, 00:10:00]

chłopakiem. Moja hipoteka, że się tak wyrażę brzydko, nieobciążona była rodziną żadną. Ja wiedziałem, że mama za mnie się modli, że cała rodzina za mnie się modli, że ojciec, że wszyscy i czekali, że ja wrócę. I ja ciągle myślałem, że ja wrócę, ale to tylko było spowodowane tym, że Bozia dała mi do rąk bajan, że Bozia dała mi do rąk pewne jakieś tam umiejętności manualne. Dużo ciężiej przeżywali na pewno ludzie prości, którzy nie mieli żadnych umiejętności artystycznych, umiejętności przebiccia się, pyskowania i tak dalej, i tak dalej.

WK: A wydawaloby się, przepraszam cię, a wydawaloby się, że ludzie prości, którzy przyzwyczajeni są, byli do twardego życia, że w warunkach ekstremalnie trudnych powinni jakoś łatwiej znosić te obozowe trudy.

WC: Ale mi się wydaje tutaj, na tą odpowiedź pana, że świadomość jest szalenie ważną rzeczą. Wychowywany byłem w rodzinie, w której się mówiło o powstańcach, w której się mówiło ciągle o przeszłości, o tych ciężkich katorgach syberyjskich, o tych wszystkich rzeczach na nicie Piłsudskiego, na nicie jego życia. No to była rzeczywistość, ale dla mnie to było coś niesamowitego, przeżycia tamtych ludzi. Wydawaloby się – nie, inteligenci chyba potrafili sobie wiele rzeczy przetłumaczyć, wytłumaczyć. Natomiast pojawiały się rzeczy, no umiejętność pisania, umiejętność prowadzenia robót, czy to był inżynier, czy lekarz. Bardzo dużo było inżynierów, lekarzy, techników i tak dalej, i tak dalej. Aczkolwiek mam obrazek taki, że ledwo przeżył i później, nie chcę mówić, kto dosłownie, były oficer zawodowy, młody oficer wojska polskiego, który był dla mnie w całym obozie, jakoś go tak przepychali koledzy, przepychali go koledzy, żeby on przeżył. I przeżył, i wrócił, z tymże nie zazdroścę jego życiu w obozie, tragicznemu życiu, wciąż na jakichś takich laskach, wciąż na jakichś takich nieprzyjemnych rzeczach. Aczkolwiek myśmy nigdy, jeżeli komuś pomagałem, broń Panu Bogu, nie robiłem nawet najmniejszego okazania mojej wyższości, że ja mogę mu podać miskę kaszy, albo kawałek chleba. Broń Panu Bogu, bo ja wiem, że gdyby mi to dano, owszem, kłaniałbym mu się nisko, ale czasem i ta kasza robi się gorzka, jeżeli jest dana z wielkiej łaski.

WK: I to Wacku, co mówisz, jest szalenie interesujące i to musiałoby chyba ulec jakiejś opracowaniu obozów z punktu widzenia psychologii, zbiorowiska w tych warunkach, ale wróćmy do momentu...

WC: Do momentu, kiedy ja wyjeżdżam.

WK: ...kiedy ty zaczynasz zbierać się do powrotu.

WC: Owszem, więc już wszystko wytłumaczyłem, wsiadamy do pociągu 4 grudnia, tak jak już opowiadałem, że już wszystko, wyjazd jest, no tam prosta sprawa, wezwano nas do, nie wezwano, a powiedziano, że zapisują na wyjazd do Polski, to było chyba w sierpniu. I tylko trzeba było mieć jakiś dokument, że się jest z Polski, więc ja miałem kilka listów już przysłanych do mnie w międzyczasie, z Polski, z centralnej Polski, z ówczesnego PRL-u

[5A, 00:15:00]

otrzymałem kilka listów, kiedy się pojawiłem w komendanturze zesłańców, okazałem ten list – *aha, prawidłowo, to wy możecie jechać*. Znaczy niepowiedziane, czy mogę jechać, tylko zapisano. I w listopadzie znowu pyta się jeden z kolegów: *czy już byłeś sprawdzić się, czy wyjeżdżasz do Polski?* Więc pojechałem do komendantury znów, a w komendanturze powiedziano mi, że mam iść na dole w milicji, no szefostwo komendantury zesłańców była przy milicji workuckiej – *o, nie, przepraszam, to idźcie na dół do sali do lenugolka leninowskiego kącika*. No więc tam poszliśmy z kolegą, we dwójkę akurat jechaliśmy z 6 kopalni, zjawiliśmy się – *a wasza familia*, siedzi kilkunastu Polaków i między innymi ja wchodzę i – *wasza familia?* – *Cierpiński*. – *A, jesteście w spisie i wasza żona jest, i jest wasza córka*, bo ja już podałem, że mam córkę.

WK: A córka, ile miała w tym momencie lat?

WC: 4 lata. Ona była urodzona w lagrze, 4 i pół, ona była jeszcze urodzona w tych czasach, kiedy mniejszy reżim był, no tam cała historia musiała być. No było, spiknąłem się i tak dalej. Ale w międzyczasie urodziła się mi już druga córka, akurat kilka dni temu urodziła się druga córka, już na zesłaniu, więc ja mówię: *przepraszam, ale jeszcze jest Helena Cierpińska*. – *A, to zapiszemy, tylko musi przyjechać*. I wziąłem, papierek wziął, że ona się urodziła, dopisał z tego papierka urodzenia ze szpitala. Wtedy znaczy on zapytał się: *ale żonę to musicie przywieźć, dlatego że żona wasza jest obywatelką Związku Radzieckiego*. Ja mówię: *nie może, bo te dziecię ma dopiero tydzień, czy tam 12 dni, ja nie mogę przywieźć żony, teraz jest zamieć i gdzie, czym ja ją przywiozę, w ogóle nie ma możliwości dowiezienia*. – *Wszystko jedno, co chcecie, to róbcie, musi być dzisiaj, bo jeżeli nie będzie przywieziona, to ona nie wyjedzie*. – *Dobrze*. Więc pojawiły się pierwsze dwie taksówki w Workucie, pierwsze, to w ogóle to było święto i ja tak błagam taksówkarza, niech jedzie ze mną do rejonu żony po żonę, za ciężkie pieniądze pojechał, jechał ze mną kolega, dwa razy ugrzęźliśmy w zaspie, w tej zamieci. Przywieźliśmy żonę, Staś został się przy krzyczącym dziecku, od piersi odłączonym, szybko żonę do taksówki wsadziłem, no to szosy jeszcze kawał był, wie pan, tam jeszcze trzeba było po szosie iść i tak dalej, i tak dalej. Przywiozłem żonę i padły trzy te same pytania: *czy wy zgadzacie się*

pozbyć się obywatelstwa radzieckiego? Moja żona tak samo, jak my, pochodziła ze Stanisławowa, ale jej rodzina nie wyjechała do Polski. I tu był właśnie ten sęk, bo żona pochodzi z matki Polki, z ojca Ukraińca i tutaj był ten sęk, że ona jest obywatelką radziecką, więc ona trzy razy odpowiadała, że tak, że zgadza się wszelkie, że będzie pozbawiona wszelkich praw obywatela radzieckiego. Koledzy siedzieli i w kułak ryczeli i ja ryczałem w kułak, bo to tak było śmieszne, że ona będzie praw obywatela radzieckiego pozbawiona, no w ogóle parodia. I wracamy do domu, wyjeżdżamy 4 grudnia, to było chyba listopada tam któregoś, bo córka urodzona 22 października, to było któregoś listopada, 10 listopada chyba. No i już wiedziałem, że wyjeżdżam, poszedłem na kopalnię, powiedziałem, że już pracować nie będę, zawiesiłem swoją pracę, bo nie chciałem w ostatniej chwili ginąć

[5A, 00:20:00]

w kopalni gdzieś, w jakiejś tam awarii, czy coś, byłem maszynistą elektrowozu kolejki podziemnej. No i w każdym razie grzecznie nas odprawiono, bo to znowu cały rozdział, opowiadanie, jak wyjeżdżałem i tak dalej, i tak dalej. No i dano ciężarowy wóz i wyjechałem z dziećmi, było 44 stopnie mrozu.

WK: To był dzień 4 grudnia?

WC: 4 grudnia, tak. 44 mrozu, jak dziś pamiętam.

WK: 55 rok?

WC: Tak. I przyjechaliśmy. Jechaliśmy kilkanaście dni, jechaliśmy 9 dni, 13 grudnia przekroczyliśmy granicę polską PRL-u, tego samego dnia przekroczyliśmy, 39 roku granicę... Przepraszam, 12 grudnia przekroczyliśmy granicę polską 39 roku, natomiast granicę PRL-u w Medyce przekroczyliśmy, Moskiewska Medyka przekroczyliśmy 13 grudnia rano, w nocy właściwie, wczesnym rankiem, godzina druga, czy trzecia w nocy. Całe wagony spały i tak dalej, i tak dalej.

WK: Czy to były wagony towarowe, czy osobowe?

WC: Nie, nie, nie. Pasażerskie z pościelą, z herbatą, z codziennym zatrzymywaniem się na obiad na stacjach większych. Także z obiadami, gdzie wyrzucano ludzi za kark, przypuśćmy, pamiętam, że w Jarosławiu, czy Wołogdzie, gdzieś tam w Jarosławiu nad Wołgą, bo Wołga, jak wiemy przecież zaczyna się z północy, w Jarosławiu chyba, przyjechaliśmy o parę godzin wcześniej, to wrywano ludziom talerze z zupą, jakieś drugie dania, wtedy było bardzo biednie, wrywano im i wyrzucano kopniakami za drzwi, bo przygotowywano dla nas restauracje. Kładziono białe obrusy i kelnerzy wkładali białe kitle i tak dalej, i tak dalej.

WK: Dla tej grupy 80 osób?

WC: Tak, dla tej grupy to wszystko było robione. Później tam jeszcze więcej dołączyły, w Uchcie, w Incie, czy w Inice Uchcie (nz) tam dosadzano Polaków do tego transportu. Nas wracało w sumie koło 250 czy 300 osób, może 400, no nie wiem, w każdym razie tak to było i trzy wagony nas jechały, tam nie, nie, koło 200 osób, tam 250. One są większe, niż te wagony troszeczkę, no to tam po 100 osób na wagon. No i dwa wagony towarowe na przewożenie bagażu, bo wieźliśmy radia, jakieś tam statki, nie statki, ludzie nawet motocykle wieźli, tam jakieś różne rzeczy.

WK: A co ty i twoja rodzina wiozła z takich rzeczy?

WC: Ja wiozłem radio Bałtykę i dwoje dzieci.

WK: A to te dwoje dzieci, to ładniejsze.

WC: Tak, dorobek był. No i później, chcę tu nadmienić jedną rzecz, przywieziono nas do Nowego Sącza, przywitało nas ZMP na dworcu... Przepraszam, ja zapalę światło. Przywieziono nas do Przemyśla, w Przemyślu ZMP nas witało kakaniem i bułkami z szynką i kiełbasą, później przesiadka na polskie wagony, do polskich wagonów pasażerskich, przeładunek, to myśmy już nie przeładowywali, to ktoś tam już przeładował nasz dobytek. I przyjechaliśmy do Nowego Sącza, do koszar KGW, gdzie przebywaliśmy 3 dni, właściwie tam niepełne 3 dni, w zależności. Kończę na tym, bo już kończę, ucałowałem za granicą ziemię matkę, zobaczywszy na lokomotywie orła, wtedy to było PKP i orzeł, później to wszystko zostało zdjęte.

[5A, 00:25:00]

I spotkałem, proszę państwa, ojca, który siedział w Starobielsku, porucznik Cierpiński, w wielu książkach ojciec jest wykazany, nie w wielu, a w kilku.

WK: A ojca gdzie spotkałeś?

WC: Ojca spotkałem, przyjechał na spotkanie do mnie, do Nowego Sącza, ojca nie widziałem od 39 roku, od końca sierpnia.

WK: Jakoś musiałeś telegraficznie zawiadomić, że jedziesz?

WC: Tak, zawiadomiłem, że jadę (nz) już tych drobnych rzeczy nie opowiadałem. Proszę państwa, mogę tylko jedną rzecz powiedzieć, że wyległo całe miasto Nowy Sącz na nasze powitanie i wiedzieli ludzie, że my jesteśmy. Dworzec, tory, perony, wszystko było zapchane ludźmi i taki szpaler. I ojciec stał ode mnie może, od wagonów o 80 metrów, nie wiem dzisiaj, dla mnie to była przestrzeń kilometrów. Ja biegłem do ojca, którego nie widziałem prawie 17 lat, pozostawił mnie, jako 11-letniego chłopca, a spotkał mnie, jak 28-letniego człowieka, który odsiedział 11 lat, który wrócił do ojczyzny. Nie rozczulam się nad sobą, tylko mówię tę prawdę,

człowiek, który walczył pod Monte Cassino, który był oficerem ogniowym lekkiej artylerii i prowadził ogień przez 3 dni w ogóle wrócić nie mógł...

WK: Znany punkt pod Monte Cassino.

WC: Tak. Mój ojciec był bardzo skromnym człowiekiem, nigdy nie był wywyższony, wyszedł, jako porucznik rezerwy i wrócił, jako porucznik rezerwy, bez odznaczeń większych, jedynie z krzyżem walecznym, taki sam, jaki i ja miałem.

WK: A przepraszam, czy po powrocie tutaj do Polski, był represjonowany?

WC: Nie, chwała Bogu, że jakoś rodzina się tak zaopiekowała, że ojca chciano aresztować, jakoś nie dopuszczano, przerywano, no tam już te perypetie ojca nie były już tak tragiczne, jak Starobielsk, czy coś. Ojciec, muszę nadmienić, należy do tych 428, czy 38...

WK: 448.

WC: Tak, tam pamiętam te ósemkę, którzy przeżyli Starobielsk, Kozielsk i Ostaszków, mój ojciec był w Starobielsku. Był przyjacielem pana Józefa Czapskiego i do dziś są rysunki Józefa Czapskiego, ojca podobizna na kartce ze Starobielska i kącik grażowiecki. Z Grażowca ojciec, no prosta droga Bukułuj, Kockoje (*nz*), no i później Monte Cassino. Ojciec umierał w Związku Radzieckim, jak wrócił z tego, był chory na tyfus plamisty, ale wyszedł z tego. Otóż spotkało się dwa pokolenia, które przeszły przez Rosję, wróciłem do domu, chwała Bogu zastałem rodzinę prawie całą. No i do dzisiaj żyję i mam jeszcze przyjemność wypowiedzenia się kilku słów. Szczęść Boże.

WK: Dziękujemy w imieniu nas wszystkich Polaków i w imieniu całej przyszłej historii, która musi być uzupełniona takimi właśnie wspaniałymi relacjami. Koniec relacji Wacława Cierpińskiego. Wywiad przeprowadził Władysław Korowajczyk, Łódź.